



ISSN 1231- 8825

ŻYCIE

UNIWERSYTECKIE

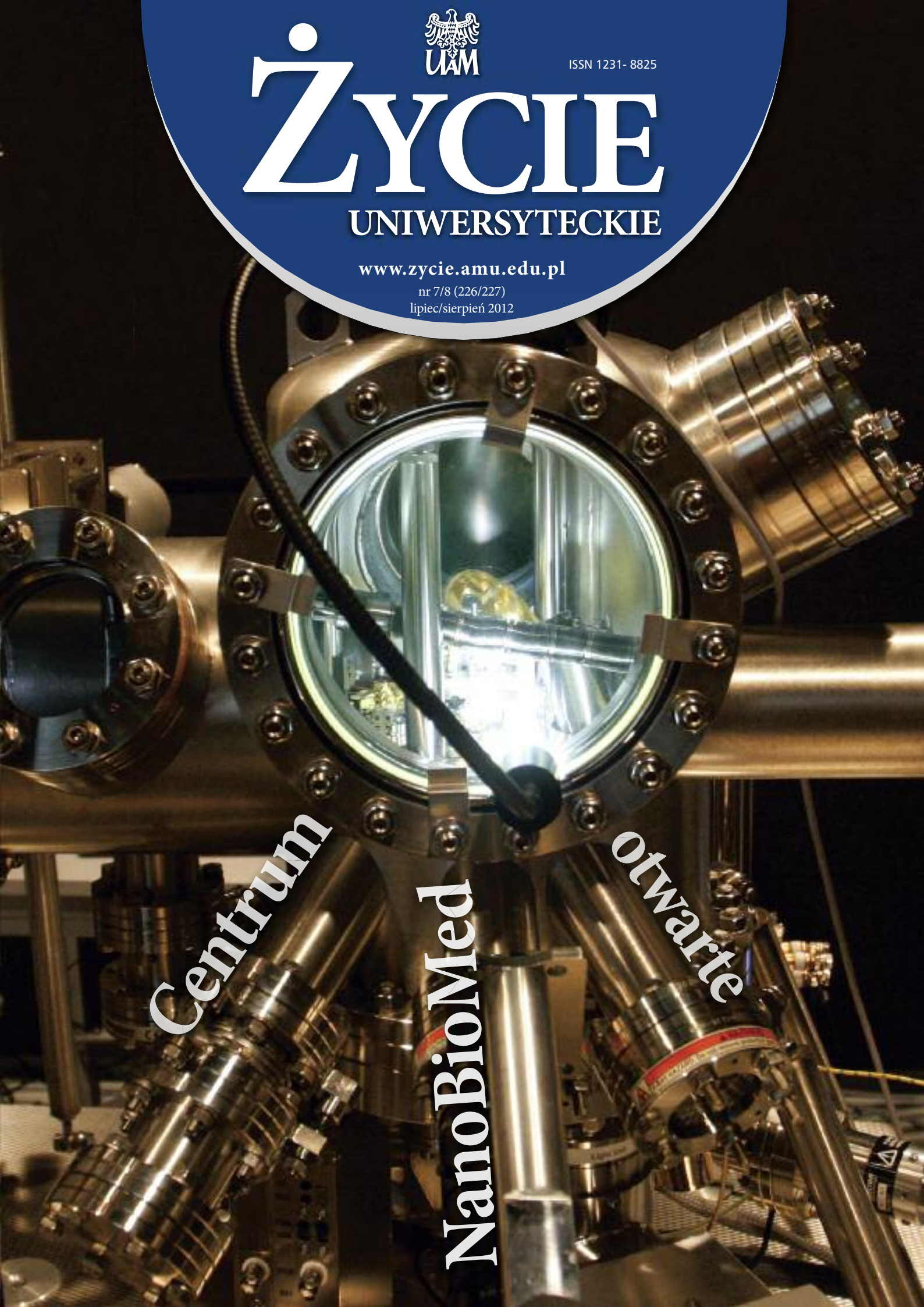
www.zycie.amu.edu.pl

nr 7/8 (226/227)
lipiec/sierpień 2012

Centrum

NanoBioMed

Otwarte





Jest tylko jeden świat

FOT. MACIEJ IMCZYŃSKI

Powściągliwy jak zwykle i małomówny John Maxwell Coetzee, noblista, na uroczystości nadania mu godności doktora honoris causa UAM (9 lipca) okazywał mniej emocji i wzruszenia niż zgromadzeni w Auli Lubrańskiego miłośnicy i znawcy jego książek.

Tak też zresztą powściągliwie mówił i o swoim piarstwie: *decyzja, by pisać, by zostać pisarzem jest niejako niezależna od nas samych*. Człowiek pisze, ponieważ jest w tym dobry. Z uwagą przed uroczystością oglądał w gabinecie rektora księgę pamiątkową uniwersytetu, którą pokazywał mu prof. Bronisław Marciniak, opowiadając przy tym o historii uczelni i wskazując wpisy co większych osobistości: Ignacego Jana Paderewskiego, Kazimierzy Iłłakowiczówny, Wisławy Szymborskiej. Ku rozczarowaniu zebranych, którzy oczekiwali może jakiejś złotej myśli, John Coetzee wpisał do księgi pamiątkowej tylko swoje nazwisko...

Na uroczystość przybył Edmund Mortimer, sekretarz ambasady Australii, kraju, w którym obecnie mieszka pisarz; Grzegorz Ganowicz, przewodniczący Rady m. Poznania, posłanka Krystyna Łybacka, Michał Merczyński i Karol Działożyński z Fundacji Malta oraz rektorzy uniwersytetów, z których pochodzili recenzenci honorowego doktoratu. Laudację wygłosiła prof. Liliana Sikorska z Instytutu Filologii Angielskiej, mówiąc o Coetzee jako artyście, tułaczku i outsiderze, istocie politycznej i studencie.

Swój wykład wygłosił także po odebraniu doktoratu pisarz. Na konferencji prasowej odmawiający odpowiedzi na pytania o swe polskie korzenie, właśnie o nich mówił obszernie w swoim wykładzie: *mój*

*na połę mityczny prapradziadek z Niemiec, Baltazar du Biel, z pochodzenia był Polakiem. Urodził się jako Balcer Dubyl w 1844 roku w wiosce Schwarzwald, dziś Czarnylas, niedaleko od miasta Adelnau, dziś Odolanów. Jak wynikało z opowieści pisarza, musiała to być barwna osobowość: chociaż katolik, wbrew woli rodziców kształcił się w niemieckiej szkole ewangelickiej, bo jak tłumaczył rodzicom, Bóg nakazał mu być misjonarzem w Afryce i właśnie do niemieckiego seminarium został przyjęty. Po wyjeździe do Afryki uznał jednak, że misjonarstwo mu nie odpowiada. Ożenił się i wyjechał do USA, lecz w 1881 wrócił do Afryki i został nauczycielem. Choć jego sąsiedzi byli Afrykanerami, on zdecydował, że w jego domu będzie się używać wyłącznie języka angielskiego. Jego córka Louise, a prababka Johna, wytrwała w tym postanowieniu, co wyjaśniało dręczącą pisarza zagadkę: *dlaczego ja, w którego żyłach nie płynęła nawet kropla angielskiej krwi, dorostłem mówiąc, a koniec końców pisząc w obcym języku, po angielsku?* Jeden z synów Balcera Dubyla Albert bu Biel był jednym z pierwszych pisarzy afrykanerskich. Burzliwa historia RPA, a także równie burzliwe życie jego prapradziadka stały się dla pisarza w wykładzie źródłem refleksji na temat uczuć narodowych i konkluzji: *Jest tylko jeden świat, którego częścią wszyscy jesteśmy. Chciałem dziś pokazać, jak nikomu niezna-**

ny prosty wiejski chłopiec z tego regionu, a także ja, jeden z jego potomków wpisaliśmy się w burzliwą historię Afryki.

Na zakończenie uroczystości zespół Nova Gaudia odśpiewał dedykowany Coetzeeemu utwór „All I ask of You” A. L. Webera z musicalu „Upiór w operze”.

Prof. John Coetzee urodził się w 1940 roku w Kapsztadzie, studiował w Wielkiej Brytanii i USA matematykę i język angielski. Wykładał literaturę angielską w RPA, a teraz w Australii. Jedyne w historii dwukrotny laureat Nagrody Bookera dla pisarzy anglojęzycznych za „Życie i czasy Michaela K.” oraz „Hańbę”, za którą dostał Nagrodę Nobla w 2003 roku. Autor 12 powieści, jest uważany za jednego z najwybitniejszych pisarzy współczesnych. Jak podkreśliła przy tym jedna z recenzentek, prof. Mirosława Buchholtz z UMK: *warto zauważyć, że jako jeden z niewielu anglojęzycznych pisarzy wypowiedział się ze znanstwem o literaturze polskiej, a w jego publicystyce znajdzie się wiele odwołań do polskiej literatury* (w swoim wykładzie na uroczystości wspominał Adama Mickiewicza). W Instytucie Filologii Angielskiej UAM prowadzone są z kolei unikatowe badania nad literaturą afrykanerską.

Pisarz przyjechał do Polski po raz trzeci. W Poznaniu odbyła się premiera opery „Slow Man”, do której libretto napisał właśnie J. M. Coetzee.

Maria Rybicka

4 | WYDARZENIA

- Kalendarium

5 / DLA PAMIĘCI

- Sale wybitnych polonistów

6 PERSPEKTYWY

- Pomost dla Mamy-naukowca
- Lednicki „Orzeł Piastowski” dla prof. Zygmunta Świechowskiego

7 WYDARZENIA

- Ścisłe dla dziewczyn
- Grupa Wyszechradzka – w międzynarodowych badaniach

8 CENTRUM NANOBIOEMED

- Sprawnie wybudowane, świetnie wyposażone

10 WE WSPÓLNOCIE

- Rektorzy, łączcie się!
- Rozmowa z prof. Bronisławem Marciniakiem, rektorem UAM, nowo wybranym przewodniczącym Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich*

11 Z CERTYFIKATEM

- Z dobrych – najlepsi

12 WE WSPÓLNOCIE

- Jak badać współczesną tożsamość europejską?

14-15 SZTUKA FILOZOFII

- Dlaczego matematycy nie są miliarderami
- Dobrze uczyć biologii

16 DLA PAMIĘCI

- W prymasowskim Gnieźnie

17 KULTUROWE POŚREDNICTWO

- Mistrz przekładu po trzykroć uczczony

18-20 NASZ UNIwersYTET

- Jubileusz 70-lecia Profesora Zedlera
- Do ogrodu się dorasta
- Nie tylko na boisku naukowym...

21 SIŁA ANEGDOT

- Nie deptać prawników
- Spojrzenie z daleka na Poznań i UAM

22 KULTURA

- Verba Sacra – Listy do Tesaloniczan

23 KULTURA

- Aula koncertowa

24 PREZENTACJE

- My za oceanem

25 PREZENTACJE

- I like IKEA

26 WYDARZENIA

- Śladami Bacha aż do Mainz

27 MY I ŚWIAT

- Co studentom dają wyjazdy

28 NASZ UNIwersYTET

- Dyplom z dwoma plusami
- Pociąga nas energia

29-30 PODRÓŻE

- Podróże z odrobiną adrenaliną
- Poznawanie Innego

31 KORESPONDENCJE

- Nie muszę, ale chcę

32 NASZ UNIwersYTET

- List

33 PODRÓŻE

- Z siatkówką przez świat

34 NASZ UNIwersYTET

- Irkuck – Gniezno
- Szachy to brutalny sport

35 NA SPORTOWO

- Studenci wolontariuszami Euro 2012



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

Egzamin wstępny na Fizyce z Reżyserii Dźwięku



ŻYCIE UNIwersYTECKIE UAM POZNAŃ
nr 7/9 (226/227) | lipiec/sierpień 2012

Wydawca:
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
Rektorat, 67-712 Poznań,
ul. Wieniawskiego 1

e-mail: redakcja@amu.edu.pl
www.zycie.amu.edu.pl

Redaktor naczelny:
Jolanta Lenartowicz, jolenmedia@gmail.com

Stali współpracownicy:
Teksty: Adam Barabas, Danuta Chodera-Lewandowicz, Filip Czekala, Marcin Piechocki, Romuald Połczyński, Maria Rybicka, Anna Zielińska, Magda Ziółek
Zdjęcia: Maciej Męczyński, Maciej Nowaczyk
fotouam@amu.edu.pl

Adres redakcji:
61-701 Poznań, ul. Fredry 10
Biuro redakcji: Marta Dzionek
Zdjęcia na okładkach: Maciej Męczyński, Microsoft/Adam Kwiatkowski
Korekta: Maria Rybicka
Opracowanie graficzne: Agata Rząsa
Druk: DRUKARNIA GEOKART
36-007 Krasne 178 a

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów. Za treść zamieszczanych ogłoszeń, reklam i komunikatów redakcja nie odpowiada. Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.

Kalendarium

► Prof. dr hab. Krystyna Bartol z Instytutu Filologii Klasycznej UAM została wybrana członkiem korespondentem Polskiej Akademii Umiejętności.

► Projekt pt. „Rola poznawcza gestu w języku dzieci niewidomych i niedowidzących”, przygotowany przez Annę Jelec (kierownik projektu) i prof. Annę Cieśllicką, realizowany przy współpracy z anglistami UAM: Dorotą Jaworską i Zuzanną Fleischer, został wybrany jako jeden z trzech najciekawszych sfinansowanych przez NCN. Wzmianka o tym projekcie ukaże się w materiałach promujących Centrum. Celem autorów projektu jest określenie czynników, które wpływają na zwiększone występowanie spontanicznych gestów u uczniów niewidomych od urodzenia. Czynniki te posłużą opracowaniu wskazówek do nauczania języka obcego.

► 3 lipca prof. Jacek Witkoś, prorektor UAM spotkał się z Dragoljubem Dawidowiczem, prezydentem miasta Banja Luka w Bośni i Hercegowinie, któremu towarzyszyły Biljana Jošić-Bajić, koordynator ds. współpracy międzynarodowej w gabinecie prezydenta oraz Dragana Popović, tłumaczka. Gościom zaprezentowano najnowszy film o UAM. Rozmawiano również o możliwościach wzajemnej współpracy w ramach umowy bilateralnej między UAM a uniwersytetem w Banja Luce w zakresie wymiany pracowników naukowych i studentów, udziału we wspólnych konferencjach i sympozjach, współpracy przy publikowaniu prac naukowych. Goście mieli również okazję odwiedzić MTP oraz CK Zamek. Delegacja uczestniczyła także w otwarciu konsulatu honorowego Bośni i Hercegowiny.

► 4 lipca gośćmi uniwersytetu byli przedstawiciele Rady Federacji Zgromadzenia Federalnego Federacji Rosyjskiej. Delegacji towarzyszyli: Władimir Tkaczew, konsul generalny FR, Janusz Sepioł, przewodniczący senackiej polsko-rosyjskiej grupy parlamentarnej, Grzegorz Seroczyński, sekretarz tej grupy oraz Jan Filip Libicki, przewodniczący parlamentarnego zespołu Polska-Rosja-Gospodarka. Rolę gospodarza pełnił prof. Jacek Witkoś. Goście zwiedzili Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych, Wydział Biologii oraz Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa na kampusie Morasko. Podczas rozmów podejmowano temat współpracy w ramach umów bilateralnych między UAM a uniwersytetami w Rosji: w chwili obecnej jest 15 takich porozumień. Przedyskutowano również pomysł utworzenia Polsko-Rosyjskiej Szkoły Letniej pod auspicjami Senatu RP.

► Senat UAM na posiedzeniu w dniu 27 lutego 2012 r. przyznał Medal za Zasługi dla UAM prof. Marcowi Quaghebeurowi, dyrektorowi Muzeum Literatury i Archiwów w Brukseli. Uroczyste wręczenie wyróżnienia odbyło się 5 lipca. Wśród gości był m.in. Zenon Kowal, delegat rządów Wspólnoty Francuskiej i regionu Walonii. Prof. Quaghebeur otrzymał Medal z rąk rektora UAM, a laudację wygłosił prof. Mirosław Loba z Instytutu Filologii Romańskiej UAM.

opr. mdz

► Jedno z najbardziej prestiżowych wyróżnień dla matematyków, Medal Sierpińskiego, otrzymał w tym roku prof. Jerzy Kaczorowski z Wydziału Matematyki i Informatyki UAM, którego jest nowo wybranym dziekanem. Medal Sierpińskiego przyznaje Polskie Towarzystwo Matematyczne i Uniwersytet Warszawski za wybitne osiągnięcia naukowe.

IX zwyczajne posiedzenie Senatu

Na wstępie JMR prof. B. Marciniak powitał wszystkich członków posiedzenia. JM Rektor wręczył nominacje na stanowisko profesora zwyczajnego, po czym prof. T. Żuchowski wygłosił wykład okolicznościowy pt. „Dzieło sztuki w kontekście”. Następnie Rektor i Prorektorzy poinformowali o ważnych – z punktu widzenia Uczelni – wydarzeniach.

Podczas obrad przedstawiono analizę zadań przewidzianych do realizacji w Strategii UAM za rok 2011. Senat UAM podjął uchwałę w sprawie określenia efektów kształcenia dla kierunków studiów prowadzonych przez: Wydział Nauk Społecznych, Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej, Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych, Wydział Historyczny, Wydział Pedagogiczno-Artystyczny w Kaliszu, Wydział Neofilologii, Wydział Teologiczny. Następnie Senat UAM podjął uchwały w sprawie: prowadzenia studiów przez Wydział Anglistyki oraz określenia efektów kształcenia dla kierunków studiów prowadzonych przez Wydział Anglistyki. Podjął również uchwałę w sprawie określenia efektów kształcenia dla modułu przedmiotów programowych realizowanych w ramach Międzyobszarowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych i Społecznych.

W czasie obrad Senat UAM wyraził pozytywną opinię w sprawie mianowania na stanowisko profesora zwyczajnego: prof. J. Radwana, prof. S. Wojciechowskiego, ks. prof. M. Mikołajczaka. Wydał także pozytywne opinie: pierwszą – dotyczącą zasad uznania podległości służbowej za bezpośrednią; drugą – w sprawie zatrudnienia prof. A. Buttlera na stanowisku profesora wizytującego w Instytucie Geologii i Geoinformacji.

Senat UAM wyraził pozytywną opinię w sprawie powołania: dr. A. Jazdona na stanowisko dyrektora Biblioteki Uniwersyteckiej; dr. hab. J. Wiland-Szymańskiej na stanowisko dyrektora Ogrodu Botanicznego; mgr A. Domalanus na stanowisko kierownika Archiwum UAM; dr. M. Kaszyńskiego na stanowisko dyrektora Studium Nauczania Języków Obcych, mgr. P. Szafarkiewicza na stanowisko kierownika Studium Wychowania Fizycznego i Sportu; mgr. J. Wajdy na stanowisko dyrektora Uczelnianego Centrum Innowacji i Transferu Technologii UAM; dr. S. Habryły na stanowisko kierownika Ośrodka Dydaktyczno-Multimedialnego – Uniwersyteckie Studio Filmowe; dr. W. Skowrońskiego na stanowisko dyrektora Szkoły Tłumaczy i Języków Obcych; prof. T. Polaka na stanowisko kierownika Pracowni Pytań Granicznych. Następnie podjął uchwałę w sprawie nadania prof. Z. Jasiewiczowi wyróżnienia „Palmae Universitatis Studiorum Posnaniensis” oraz pozytywnie rozpatrzył wniosek o przyznanie mgr M. Strzałko Medalu „Za zasługi dla Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu”. Senat pozytywnie zaopiniował skład uczelnianej komisji rekrutacyjnej ds. studenckich w roku akademickim 2012/2013 oraz recenzję prof. P. Czaplńskiego w sprawie wszczęcia postępowania o nadanie tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Łódzkiego Panu A. Ozowi.

Na zakończenie Senat UAM podjął uchwałę w sprawie przyjęcia przez UAM darowizny od Miasta Gniezna polegającej na przekazaniu nieruchomości położonej w Gnieźnie przy ul. Strumykowej.

Wgląd w uchwały Senatu UAM możliwy jest w Biurze Rektora (pokój 107) oraz na stronie www.amu.edu.pl.

opr. Dominika Narożna



FOT. MACIEJ MECZYŃSKI

Sale wybitnych polonistów

26 czerwca br. nastąpiło uroczyste odsłonięcie tablic upamiętniających wybitnych polonistów, których imiona noszą odtąd specjalnie dla nich wybrane sale w Collegium Maius UAM.

W uroczystości poza rektorem prof. Bronisławem Marciniakiem, dziekanem Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej prof. Tomaszem Pokrzywniakiem, kanclerzem Stanisławem Wachowiakiem, zastępcą kanclerza Markiem Sobczakiem, dyrekcją i pracownikami Instytutu Filologii Polskiej wzięli także udział przedstawiciele rodzin uhonorowanych naukowców. Sylwetki patronów sal przedstawiali ich uczniowie i współpracownicy.

Pomysł upamiętnienia wybitnie zasłużonych polonistów zrodził się przy okazji przeprowadzki Instytutu Filologii Polskiej z Collegium Novum do Collegium Maius. Wtedy, jak wyjaśnia prof. T. Pokrzywniak, trzeba było podjąć decyzję, co zrobić z tablicą upamiętniającą postać Romana Pollaka, którego imię nosiła sala wykładowa w Collegium Novum. Pierwotnie myślnie o przeniesieniu tablicy, ale ponieważ prof. R. Pollak był zasłużony szerszej niż tylko dla polonistyki, bo był również znakomitym italinistą, podjęto decyzję, że tablica pozostanie w Novum, natomiast w Collegium Maius

zostanie wybrana nowa sala, która będzie nosiła imię prof. Pollaka. Przy tej okazji postanowiono upamiętnić w podobny sposób także innych wybitnych polonistów. Jak podkreśla dziekan prof. T. Pokrzywniak, w projekt ten ogromnie zaangażował się kanclerz UAM Stanisław Wachowiak.

Ostatecznie wybrano pięciu wybitnych polonistów oraz Wojciecha Bogusławskiego, którego uznano za patrona teatrologii. Projekt i wykonanie tablic powierzono artyście plastykowi Jackowi Wilczakowi, natomiast płaskorzeźbę z portretem Wojciecha Bogusławskiego przy Sali Studenckich Prób Teatralnych wykonał młody artysta Michał Wielopolski.

Sylwetkę prof. Władysława Kuraszkiwicza przybliżył prof. Bogdan Walczak; o prof. Romanie Pollaku mówił jego uczeń, prof. Tadeusz Witczak; o prof. Zygmuncie Szweykowskim, w obecności wnuczki prof. Zofii Szweykowskiej-Kulińskiej mówił prof. Edward Pieścikowski; dokonania i zasługi prof. Włodzimierza Dworzaczka w obecności wdowy po nim Jolanty Dworzaczkowej

przypomniał jego uczeń, prof. T. Pokrzywniak; o Stanisławie Dobrzyckim, którego rodzinę reprezentowała wnuczka red. Daina Kolbuszewska, opowiadała dyrektor IFP prof. Katarzyna Meller; o Wojciechu Bogusławskim – prof. Dobrochna Ratajczakowa.

W notach o patronach starano się nie tylko przypomnieć ich dokonania i zasługi, ale także ukazać jakiś rys charakterystyczny, jak np. zamiłowanie prof. Szweykowskiego do... jamników, zasługi prof. Pollaka dla skautingu na Śląsku Cieszyńskim czy jako założyciela i bramkarza Cracovii. W przeszłości, poza zwiężłymi notami na tablicach, w poszczególnych salach mają się znaleźć szersze opracowania dorobku patronów. Będzie to już zadanie nowej dyrekcji IFP UAM oraz nowych władz Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej, które zdecydują także o formie upamiętnienia Adama Mickiewicza w sali pod kopułą (na razie znanej z fresku z bizonami, który ma być przeniesiony w inne miejsce), oraz o wystroju dziedzińca Norwida.

Danuta Chodera-Lewandowicz

Pomost dla Mamy-naukowca

Fundacja na rzecz Nauki Polskiej ogłosiła wyniki V edycji programu Pomost, skierowanego do rodziców wracających do pracy naukowej po przerwach związanych z opieką nad małym dzieckiem. Trzydziestu utalentowanych badaczy, dzięki finansowaniu w wysokości 4,4 mln złotych, będzie miało szansę na stworzenie komfortowych warunków pracy, pozwalających im na pogodzenie kariery naukowej z rodzicielstwem.

Wśród laureatów tego programu znajduje się dr Izabela Sierocka z Wydziału Biologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, która na realizację projektu z dziedziny biologii molekularnej, pt. „Początki płciowego rozmnażania roślin lądowych – globalna analiza genów zaangażowanych w rozwój plemni i rodni u rozdzielnopłciowego wątrobowca *Pellia endiviifolia* sp B”, otrzymała finansowanie w wysokości 321 tys. złotych.

Rezultaty badań prowadzonych przez młodą mamę mogą stanowić kamień milowy w poznaniu regulacji ekspresji genów zaangażowanych w proces rozmnażania płciowego u przedstawiciela najstarszej grupy żyjących obecnie roślin lądowych.

Wyniki projektu rzucą nowe światło na proces determinacji płci u jednych z pierwszych roślin lądowych, jak również umożliwią poszerzenie wiedzy na temat ewolucji tych procesów. Uzyskamy odpowiedź na pytanie, czy geny decydujące o płciowości najstarszych obecnie żyjących roślin lądowych są konserwatywnie zachowane u pozostałych roślin lądowych, tzn. czy nadal odgrywają kluczową rolę w rozmna-

żaniu roślin nasiennych. Niewykluczone, że dzięki badaniom zostanie wykryta całkiem nowa grupa genów, niescharakteryzowana dotąd w żadnym organizmie roślinnym, a występująca wyłącznie w najstarszej ewolucyjnie gromadzie roślin lądowych – wyjąśnia dr Sierocka.

Po raz pierwszy w historii programu Pomost laureatem został tata-naukowiec, dr Łukasz Szyrwiel z Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu, który dzięki finansowaniu w wysokości 220 tys. złotych, będzie mógł zrealizować projekt z dziedziny chemii bionieorganicznej.

W rozstrzygniętej właśnie edycji programu Pomost finansowanie na prowadzenie badań w dziedzinach Bio, Info, Techno otrzymała również: dr Karolina Archacka z Uniwersytetu Warszawskiego, dr Katarzyna Cieślak-Boczula z Uniwersytetu Wrocławskiego, dr hab. Dorota Dworakowska z Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego, dr Aleksandra Ellert-Miklaszewska z Instytutu Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego PAN, dr Agata Fronczak z Politechniki Warszawskiej, dr Jolanta Kowalewska z Uniwer-

sytetu Medycznego w Białymstoku, dr Dorota Szczęsna-Iskander z Politechniki Wrocławskiej, dr Oksana Volnianska z Instytutu Fizyki PAN i dr Sylwia Waśkiewicz z Politechniki Śląskiej w Gliwicach.

Laureatkami w dziedzinach nauk społecznych i humanistycznych zostały: dr Monika Niska z Akademii Pomorskiej w Słupsku, która będzie realizować projekt z dziedziny paleogeografii i dr Ewa Manikowska z Instytutu Sztuki PAN, prowadząca badania w dziedzinie historii.

Projekty wszystkich laureatów programu Pomost są współfinansowane ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.

Marta Michalska-Bugajska

Nabór do kolejnej edycji programu Pomost rozpocznie się 15 sierpnia b.r. Dokumentację konkursową oraz szczegółowe informacje można znaleźć na stronie internetowej Fundacji www.fnp.org.pl

Lednicki „Orzeł Piastowski” dla prof. Zygmunta Świechowskiego

Znamy już laureata IV edycji konkursu o nagrodę Lednickiego Orła Piastowskiego. Wyróżnienie otrzymał prof. Zygmunt Świechowski, wybitny historyk sztuki.

Wuchwale kapituły konkursu czytamy, że „naukowy i dydaktyczny wkład prof. dr hab. Zygmunta Świechowskiego w badania i upowszechnianie wiedzy z zakresu historii sztuki i architektury dynastii piastowskiej wśród społeczeństwa jest olbrzymi, stąd też przyznanie Panu Profesorowi honorowej Nagrody Lednickiego Orła Piastowskiego jest jak najbardziej uzasadnione i wskazane”.

Profesor dr hab. Zygmunt Świechowski ukończył studia na UAM. Działalność naukową rozpoczął na Politechnice Wrocławskiej, następnie kierował Katedrą Historii

Sztuki na Uniwersytecie Wrocławskim, w kolejnych latach pełnił funkcję dyrektora Instytutu Urbanistyki i Architektury Politechniki Łódzkiej. Wykładał na Sorbonie w Paryżu, w Londynie, Berlinie, Kolonii, Strasburgu i Pawii. Jest autorem wielu książek, m.in. „Sztuka romańska w Polsce”, która stała się pozycją podręcznikową oraz licznych artykułów, wśród których na szczególną uwagę zasługują publikacje poświęcone dziełom architektury powstałym w Wielkopolsce w czasach piastowskich.

Praca naukowa prof. Świechowskiego została uhonorowana licznymi nagrodami.

Nagrodę „Piastowskiego Orła Lednickiego” ustanowił w 2009 roku Zarząd Województwa Wielkopolskiego. Wyróżnienie przyznawane jest za ochronę piastowskiego dziedzictwa kulturowego oraz wybitne osiągnięcia w dziedzinie badań naukowych i upowszechnianie wiedzy o roli dynastii piastowskiej w historii Polski i Europy.

Wręczenie laureatowi nagrody nastąpi 21 września o godz. 16 w Muzeum Archeologicznym w Poznaniu.

Anna Parzyńska-Paschke
Urząd Marszałkowski

Ścisłe dla dziewczyn

W związku z tym, że Unia Europejska może potrzebować dodatkowego miliona naukowców do 2020 r., Komisja Europejska rozpoczęła kampanię, której celem jest zainteresowanie większej liczby dziewcząt naukami ścisłymi i zachęcanie kobiet do wyboru kariery naukowca.

Kobiety stanowią ponad połowę populacji studentów w UE i 45 proc. wszystkich doktorantów, lecz stanowią zaledwie jedną trzecią zawodowych naukowców. Kobiety, które uzyskały tytuł doktora również stanowią mniejszość w inżynierii i przemyśle. Celem trwającej trzy lata kampanii będzie w pierwszej fazie zainteresowanie nastolatek podjęciem studiów w zakresie nauk ścisłych, technologii, inżynierii i matematyki. Następnie kampania będzie adresowana do wszystkich uczennic, zachęcając je do rozważenia wyboru kariery naukowca.

Komisarz do spraw badań, innowacji i nauki, Máire Geoghegan-Quinn, podsumowała: *Kampania ta pokaże kobietom i dziewczętom, że nauki ścisłe nie są zarezerwowane dla starszych panów w białych fartuchach. Nauki ścisłe otwierają fantastyczne możliwości kariery zawodowej i dają szansę wniesienia swojego osobistego wkładu na rzecz społeczeństwa i naszej przyszłości. Niewystarczający udział kobiet w sektorze mającym tak istotne znaczenie dla naszej gospodarki jest nie do przyjęcia w czasach, gdy Europa stara się pobudzić wzrost gospodarczy i zwiększyć liczbę miejsc pracy. Mamy nadzieję, że przedstawiając pozytywne przykłady kobiet, które odniosły sukces w tej dziedzinie i pokazując jaki wachlarz możliwości otwierają przed nimi nauki ścisłe, przekonamy większą liczbę młodych kobiet do wyboru kariery naukowej.*

Młodzi ludzie zazwyczaj podejmują zasadnicze decyzje dotyczące swojego przyszłego zawodu w wieku od 13 do 17 lat. Na tym etapie nauki zazwyczaj albo wybierają przedmioty ścisłe albo z nich rezygnują. Z tego powodu pierwsza część kampanii będzie skiero-

wana do uczennic szkół średnich pod hasłem „Nauki ścisłe są dla dziewczyn”. Celem drugiej fazy kampanii będzie zachęcanie studentek do wyboru kariery naukowej.

Kampania przeciwstawi się stereotypom i pokaże dziewczynom i kobietom, że nauki ścisłe są fascynujące i zapewniają ogromne możliwości. Pokaże ona również w jaki sposób obecne badania naukowe odpowiadają na realne potrzeby społeczne. Badania i innowacje są kluczem do znalezienia konkretnych rozwiązań dla wspólnych wyzwań, związanych z potrzebą zapewnienia żywności, zagwarantowania bezpieczeństwa energetycznego, kwestiami środowiskowymi i zmianą klimatu czy też zapotrzebowaniem na lepszą opiekę zdrowotną. Znanie kobiety-naukowcy będą patronować kampanii w mediach oraz uczestniczyć w związanych z nią imprezach i warsztatach.

Kampania będzie realizowana we wszystkich 27 państwach członkowskich Unii Europejskiej w latach 2012/2013. W 2012 r. związane z nią wydarzenia organizowane będą najpierw w sześciu krajach – Austrii, Belgii, Niemczech, Włoszech, Holandii i Polsce. Kampania rozpoczyna się w czasie, kiedy Komisja Europejska zaproponowała inicjatywę „Horyzont 2020”, program, który zwiększy unijne wsparcie dla badań i innowacji do 80 mld euro na okres 2014–2020 (z 55 mld euro w aktualnym siedmioletnim budżecie).

Strona internetowa kampanii:

<http://ec.europa.eu/science-girl-thing/>

Strona na Facebooku: www.facebook.com/sciencegirlthing

Marta Angrocka-Krawczyk

Grupa Wyszehradzka – w międzynarodowych badaniach

Obecne w pamięci zbiorowej artefakty pamięci, które organizują pamięć zbiorową społeczeństw, narodów, narodowości to temat projektu „Miejsca pamięci: dziedzictwo pamięci 2012 – 2015.” Projekt obejmuje studia nad świadomością społeczną dotyczącą identyfikacji narodów Grupy Wyszehradzkiej z fragmentami dziedzictwa kulturowego społeczności funkcjonujących na pograniczach kulturowych.

Podejmowane studia będą zmierzały do ustalenia jakie elementy wspólnego dziedzictwa odcisnęły ślady na ich zbiorowej pamięci i uczestniczyły w kształtowaniu ich tożsamości kulturowej.

Określone zostaną dziedziny życia społecznego, do których odnoszą się elementy pamięci zbiorowej dziedzictwa, a także okresy historyczne i obszary, których dotyczą. W kolejnym etapie przeprowadzone zostaną studia porównawcze ustalające katalog miejsc wspólnej dla Czechów, Polaków, Słowaków i Węgrów pamięci kulturowej.

Użytkownikami, beneficjentami, wyników przeprowadzonych badań będą historycy, autorzy podręczników, animatorzy kultury, twórcy polityki historycznej. Ustalenia poczynione w wyniku realizacji pozwolą na rozszerzenie obszaru komunikacji międzykulturowej wśród narodów Grupy Wy-

szehradzkiej, a także zdefiniowanie wielu mitów i stereotypów, stanowiących bariery w tej mierze

Oczekiwanym rezultatem projektu będzie publikacja wyników badań w języku angielskim wraz ze streszczeniami w językach narodowych w wersji elektronicznej opartej na licencji creative commons oraz w wersji papierowej w objętości ok. 300 stron o nakładzie ok. 200 sztuk. Publikacja zostanie wydana w internetowej wersji wydawnictwa „Sensus Historiae. Interdyscyplinary studies” wydwanego przez Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Publikację tą przygotuje strona polska.

Przewidywane jest utworzenie strony internetowej. Będzie stanowiła podstawowe źródło informacji o przebiegu realizacji projektu oraz komunikacji pomiędzy uczestnikami projektu.. W każdym roku

realizacji projektu planowane jest seminarium podsumowujące wyniki badań. Końcowe seminarium podsumuje całość badań, projektując jednocześnie kolejne studia.

Projekt stanowi kontynuację projektów Międzynarodowego Fuduszu Wyszehradzkiego koordynowanych przez Uniwersytet im. Komeńskiego w Bratysławie W projektach tych Uniwersytet im. A. Mickiewicza był jednym z partnerów. Ponadto Zakład Historii Historiografii i Metodologii Historii (kierownik: prof. Wojciech Wrzosek) oraz Zakład Ochrony Dziedzictwa Kulturowego i Komunikacji Międzykulturowej (kierownik: prof. Jaromir Jeszke) Uniwersytetu im. A. Mickiewicza od szeregu lat prowadzą studia nad pamięcią przeszłości oraz rolą historii w procesie komunikacji międzykulturowej. **m.w.**



FOT. 2X MACIEJ MĘCZYŃSKI

Sprawnie wybudowane, świetnie wyposażone

Odbijające się pięknie
w szklanej elewacji
budynku drzewa
stanowiły wyjątkową
dekorację dla uroczystości
otwarcia na Morasku
Centrum
NanoBioMedycznego
w piątek 22 czerwca.

Uroczystość miała potrójny charakter. Odbывała się w auli Wydziału Fizyki, gdzie przybrała postać naukowego sympozjum. W namiocie plenerowym odbyła się część oficjalna, poświęcona historii powstania Centrum i podziękowaniom, a wreszcie trzeci akt uroczystości polegał na zwiedzaniu poszczególnych laboratoriów i zapoznawaniu się z aparaturą.

Nie wyobrażam sobie, by mogło być inaczej, by święto to nie miało swojej naukowej strony – podkreślił prof. Stefan Jurga, dyrektor Centrum, w obecności m.in. wiceministra M. Ratajczaka, IM Rektora, wojewody, rektorów-gości. Tak więc otwarciu towarzyszyły dwa główne wykłady sympozjum, które wygłosili dwaj wybitni uczeni z Centrum współpracujący: Krzysztof Matyjaszewski, wymieniany wśród kandydatów do Nagrody Nobla z chemii i Hans W. Spiess z Instytutu Maxa Plancka, doktor hc naszego uniwersytetu. Zagraniczni goście, wśród których były też takie sławy jak Takashi Ishikawa ze szwajcarskiego instytutu technologicznego (ETH) w Zurychu, czy Barbara Pięrcionek z londyńskiego Uniwersytetu Kingston orzekli, że nasze centrum jest jednym z najnowocześniejszych nie tylko w Europie, ale i na świecie.

Kosztowało 114 mln zł, z czego 80 proc. wydano na aparaturę. Projektantem był Jerzy Gurawski, wykonawcą Budopol, a ze

względu na aparaturę, wymagającą specjalnych rozwiązań technicznych, nie było to łatwe. Centrum jest wspólnym przedsięwzięciem czterech uczelni: UAM, Uniwersytetu Przyrodniczego, Uniwersytetu Medycznego i Politechniki Poznańskiej oraz współpracuje z Instytutem Fizyki Molekularnej PAN – razem projektowano układ wnętrza i wyposażenie, również prowadzone tu badania mają charakter interdyscyplinarny. W tej chwili z Centrum współpracuje 40 profesorów z kraju i zagranicą, a badania prowadzi 30 doktorantów, którzy opłacani są ze specjalnego funduszu. Ten naukowy zespół pracował już, zanim otwarto Centrum – pierwsza obrona pracy doktorskiej spodziewana jest już za rok. Centrum ściśle współpracuje z 20 ośrodkami naukowymi zagranicą – każdy doktorant będzie musiał odbyć przynajmniej jeden rok studiów za granicą.

Dziś już nie można tworzyć centrów naukowych na skalę regionu czy nawet Polski – powiedział prof. Ryszard Naskręcki, pełnomocnik rektora UAM ds Centrum – *to musi być co najmniej skala europejska.*

Na uroczystość otwarcia stawili się przedstawiciele ministerstwa nauki, władz miasta i województwa, ale przede wszystkim uczeni, zaciekawieni szczególnie aparaturą, tymi naukowymi „mercedesami”. Najbardziej „kosmiczny” jest mikroskop transmisyjny do obserwacji na poziomie oddziaływań ato-

mowych. Jest w pomieszczeniu o kilkumetrowych fundamentach i specjalnej dylatacji, zapobiegającej choćby najdrobniejszym wstrząsom. Próżnia o ciśnieniu 10 do minus 11 milibara pozwala uniknąć zanieczyszczeń i zapobiec utlenianiu się badanych nanocząsteczek. Dzięki tym superwarunkom można było obejrzeć w postaci żółtej siatki atomy krzemu, co prezentował dr Mateusz Kempniński. Takie urządzenie mają tylko 4 ośrodki w Europie i 24 na świecie. Z kolei wysokiej klasy mikroskop konfokalny, składający się z wielu modułów (w tym opatentowany przez Leicę moduł o superrozdzielczości), umożliwia zaplanowanie różnych badań przez uczonych różnych specjalności. Mikroskop ten wyposażony jest w inkubator, co pozwala obserwować żywe komórki i to, co dzieje się w ich wnętrzu. *Ten jedyny taki w sensie zaawansowania i liczby modułów mikroskop w Polsce, w przypadku nowych kierunków badań może być upgradowany; będzie zatem rósł razem z Centrum* – cieszy się dr Anna Woźniak z biotechnologii Uniwersytetu Przyrodniczego, która odbyła cykl szkoleń z obsługi takiego sprzętu w Polsce i zagranicą.

Maria Rybicka

W Centrum NanoBioMed działa 9 pracowni:

- ▶ spektroskopii rezonansów magnetycznych i obrazowania
- ▶ mikroskopowa
- ▶ chemiczna
- ▶ biologiczna
- ▶ medyczna
- ▶ nanostruktur
- ▶ optyczno-spektroskopowa
- ▶ fizyki widzenia i neuronauki
- ▶ cleanroom



FOT. ZY. MACIEJ MIECZYŃSKI

Rozmowa z prof. Stefanem Jurgą, dyrektorem Centrum NanoBioMedycznego

Czy data otwarcia ma jakieś szczególne znaczenie?

Każde otwarcie wpisuje się w jakąś symbolikę otwierania i pokazywania się światu, ale tak naprawdę my już rozpoczęliśmy i badania i kształcenie rok temu i doszliśmy po prostu do tego momentu, że centrum możemy otworzyć i zaprosić do tej radości wszystkich tych, którzy tę radość mogą z nami dzielić.

Centrum powstało bardzo szybko. Jak powiedział rektor, prof. Bronisław Marciniak: „sprawnie wybudowane/świetnie wyposażone”.

Tak, ale pomysł narodził się przed wielu laty. W latach 90. próbowaliśmy zbudować centrum rezonansu magnetycznego wraz z nieżyjącym już prof. Janem Stankowskim. Ten pomysł skonsolidował pewną grupę osób wokół idei myślenia o centrum czyli o czymś, co by jednoczyło potencjał środowiska naukowego w jednym miejscu i wokół bliskiej sobie tematyki. Chcieliśmy skorzystać później ze środków offsetowych przekazanych Polsce w latach 2000, ale i to nie udało się.

Można się było zrazić!

To raczej dowód, że nie trzeba się zrażać. Kiedy pojawiły się środki europejskie udało nam się tę ideę zrealizować. Środowisko poznańskie ma ogromny potencjał naukowy, który jest rozproszony po różnych uczelniach i instytucjach badawczych, w związku z czym nie może osiągnąć odpowiedniej rangi naukowej, bo albo brak ludzi albo brak wyposażenia. Centrum ma temu zaradzić.

A skąd wybór tematyki badawczej?

Wybranie nanonauki, która dotyczy badań atomowych, manipulacji atomami, konstrukcji pewnych nanostruktur o wymiarach atomowych napotkało tu w Poznaniu bardzo przyjazny klimat, bo nowoczesną tematyką nano zajmowali się uczeni z wielu uczelni. Nasze Centrum jest zorientowane na zastosowanie nanomateriałów, a więc obiektów o wymiarach, które można sobie wyobrazić jako jedną miliardową część średnicy włosa ludzkiego, w biologii i medycynie. Mogą być np. nośnikami leków, rusztowaniami w medycynie regeneracyjnej; mogą być biosensory, które potrafią wykrywać komórki we wczesnym stadium rozwoju chorób nowotworowych.



FOT. MACIEJ MECZYŃSKI

Rektorzy, łączcie się!

Z prof. Bronisławem Marciniakiem, rektorem UAM, nowo wybranym przewodniczącym Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich, rozmawia Jolanta Lenartowicz

Po czasie, kiedy uczelnie bardzo chroniły swój indywidualny wizerunek, wyraźnie podkreślały swą odrębność i autonomię, daje się zauważyć tendencja do... wchodzenia w pewne wspólnoty.

Widzę dwa nurty tych dążeń. Pierwszy – nazwijmy go „historyczny”, gdy uczelnie starają się w taki, czy inny sposób powrócić do dawnych struktur, łącząc na powrót w jeden organizm te szkoły wyższe, które miały początek w uniwersyteckich wydziałach. Zauważa się dążenia do tego, aby tamte pierwotne struktury odtworzyć. To proces długi, wymagający rozważliwej i wielu starań. Jednakże myśli i dyskutuje się o tym, ponieważ scalanie to służyłoby lepszemu wykorzystaniu kadry, potencjałów intelektualnych szkół, ich bazy materialnej – co w sumie dałoby wzrost znaczenia, jakości i prestiżu w europejskiej przestrzeni naukowej, a także – last but not least – oszczędności w funkcjonowaniu. Druga tendencja to powoływanie wspólnot uczelni wyższych na przykład w formie konferencji. To ważne, kiedy trzeba skupić się nie tylko na tym, co poszczególne szkoły wyróżnia, ale też i na tym, co je łączy. Są różne konferencje: poczynając od Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, która ma rangę najwyższą, bo umocowaną ustawowo, poprzez konferencje skupiające rektorów szkół określonego typu: uniwersytetów, szkół medycznych, artystycznych itp., aż po gremia skupiające szkoły niepubliczne czy zawodowe...

Skąd ta tęsknota do bycia razem?

Jest wiele elementów wspólnych; członkowie tych dobrowolnych konferencji chcą i muszą się jednoczyć, by w wyraźniejszy sposób artykułować swoje oczekiwania i żądania wobec organów państwa. To nie umniejsza zresztą w niczym owego przywiązania do własnego wizerunku.

Panu powierzono przewodniczenie krajowej Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich.

Tak. Pełnić będę tę funkcję wraz z dwoma zastępcami: prof. Włodzimierzem Nikiel, prawnikiem, rektorem Uniwersytetu Łódzkiego i prof. Marcinem Pałysem, chemikiem, rektorem Uniwersytetu Warszawskiego. Pierwsze nasze posiedzenie odbędzie się w Zielonej Górze w dniach 9 – 11 paździer-

nika. Zadania KRUP to reprezentowanie 19 uniwersytetów wobec władz państwowych. W obradach KRUP udział biorą też przedstawiciele krajowej Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, ministerstwa nauki oraz organizacji zajmujących się nauką i szkolnictwem wyższym. Dzięki temu, w oparciu o szerokie i zróżnicowane doświadczenia omawia się istotne zagadnienia, wyzwania, problemy uniwersytetów polskich, ustala wspólne stanowiska wobec nich. Niezależnie spotykają się także prorektorzy do spraw nauki, finansów, spraw międzynarodowych, kształcenia... Wypracowane w ich gronach konkretne wnioski, plany i szczegółowe zalecenia są potem wsparciem merytorycznym naszych obrad. W ten sposób powstaje pożądana drożność przepływu informacji.

Niekiedy pojawiają się sytuacje zagrażające czy utrudniające wypełnianie misji uniwersytetów – wręcz konieczny jest wspólny nacisk na władze, zdecydowane mówienie silnym głosem...

Tak. Są sprawy, których rozwiązanie jest poza zasięgiem możliwości jednej uczelni. Jeśli chodzi o uczelnie publiczne musi tu wkraczać z pomocą państwo. A my... musimy naciskać. Głos 19 rektorów brzmi donośniej i bardziej zdecydowanie niż głos pojedynczej uczelni, choćby największej i najsilniejszej.

Taki głos skutecznie brzmiał na przykład podczas debat na temat nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym. Jakie teraz widzi pan problemy, które wymagają „zbiorowej interwencji”?

Przygotowywany jest nowy algorytm rozdziału środków finansowych – to zagadnienie musi być konsultowane z naszym udziałem; dalej – sprawy podnoszenia uposażeń pracowników naszej sfery; bardzo istotną sprawą jest też jakość kształcenia. Szukamy najlepszej drogi, budujemy i wdrażamy Krajowe Ramy Kwalifikacyjne. To robi każda z uczelni, zobligowana ustawą, nierzadko otwierając drzwi już przez innych... otwarte. Warto więc dzielić się doświadczeniami i wspólnie szukać rozwiązań. UAM ma tu dobre praktyki i może zaoferować pomoc. Dalej, uczelnie konkurują o studentów. Tu też – paradoksalnie – możemy pewne poczynania „uwspólnić”. Myślę o regionalizacji

czy specjalizowaniu się w niektórych dziedzinach, co z kolei wynika z tradycji uczelni, wyspecjalizowanej kadry czy doświadczenia itp.

Panie profesorze, a czego pan dla swojej uczelni chciałby się nauczyć za pośrednictwem ogólnopolskiego gremium rektorów? Czego pan chętnie słucha z myślą, że to przyda się we własnym uniwersytecie?

Jesteśmy w przededniu decentralizacji uczelnianych finansów. To trzeba dobrze opanować – więc chętnie się uczę od tych, którzy już wdrażają podobne rozwiązania. Obserwuję też z zainteresowaniem, jak inni rektorzy dają sobie radę z reorganizacją uczelnianej administracji, z napływem olbrzymiej ilości grantów i ich obsługą, pytam jak działa na uczelniach prawo własności intelektualnej, jak powstają regulaminy. Tu wymiana informacji i pomoc innych uczelni to rzecz bardzo istotna. Musimy dostosowywać się do nowych warunków, a zbiorowa mądrość i doświadczenia innych (czy tak zwane dobre praktyki) mogą to ułatwiać.

Wybrano pana rektorem rektorów – jakie cechy trzeba mieć, by taką funkcję dobrze pełnić?

Byłem wiceprzewodniczącym KRUP w minionych latach, nabyłem doświadczenia i moim zdaniem to, przede wszystkim, zdecydowało o wyborze... Zyskałem jednogłośnie akceptację i zaufanie tego grona. Najważniejsze cechy, jakie powinna mieć osoba na tym stanowisku, jak i na stanowisku rektora w ogóle, to cierpliwość, cierpliwość i...jeszcze raz cierpliwość. Ogrom i różnorodność spraw do załatwienia tego właśnie wymaga. Jednakże i ta cierpliwość, by była pomocą a nie utrudnieniem, musi mieć określone, nieprzekraczalne granice. Trzeba też mieć akceptację bliskich na tryb pracy, jakiego wymaga to stanowisko. Przyda się umiejętność szybkiego skupiania się na aktualnym problemie, a także sprawnego i rzeczowego przeskakiwania z tematu na temat.

Nie zostanie wybrany też na to stanowisko rektor z uniwersytetu słabszego.

To prawda. Toteż przedstawiciele naszego uniwersytetu zajmowali to stanowisko kilkakrotnie – funkcję przewodniczącego pełnili przede mną prof. Stefan Jurga i prof. Stanisław Lorenc.

Z dobrych – najlepsi

12 lipca w Warszawie Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego prof. dr hab. Barbara Kudrycka oraz Premier Donald Tusk wręczyli certyfikaty za prowadzenie najlepszych kierunków studiów w Polsce. Wśród wyróżnionych znalazły się kierunki z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu: fizyka (Wydział Fizyki), matematyka (Wydział Matematyki i Informatyki) oraz politologia (Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa).

Tu warto studiować



FOT. MACIEJ ŚMIAROWSKI/KANCELARIA PREMIERA

Z prof. Tadeuszem Wallasem Dziekanem Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa rozmawia Jolanta Lenartowicz

Konkurencja w ubieganiu się o ten tytuł nie jest łatwa. W grze o jego zdobycie trzeba mieć „mocne karty”. Co nimi było dla pańskiego wydziału?

Przypomnę, że na początku lat 90 politologia była jednym ze słabszych kierunków na naszym uniwersytecie. Zmiany rozpoczęliśmy od gruntownej modyfikacji programu studiów. Podjęliśmy kształcenie na nowych specjalnościach. To sprawiło, że zainteresowanie studiami politologicznymi zaczęło wzrastać zarówno w Poznaniu, jak i Wielkopolsce. Wiele miast naszego regionu zwróciło się do Rektora, by i u nich otworzyć ośrodek zamiejscowy z kierunkiem politologia.

Co konkretnie się odmieniło i co przyciągało słuchaczy? Jak dokonywano modyfikacji programu? W jakim to przebiegało kierunku?

Przede wszystkim wprowadziliśmy do programu kształcenia wiele praktycznych treści, co pozwoliło ukierunkowywać edukację pod kątem potrzeb rynku pracy. Zaletą politologii jest to, że w trakcie studiów przyszły absolwent otrzymuje pogłębioną wiedzę nie tylko o polityce, państwie i stosunkach politycznych – ale także przynajmniej podstawy wiedzy – m.in. z zakresu ekonomii, socjologii, prawa, psychologii społecznej, historii. To wszystko pozwala stosunkowo łatwo dostosować się do zmieniających się wymagań rynku pracy. Z moich obserwacji wynika, że nasi ab-

solwenci radzą sobie na tym rynku lepiej, niż absolwenci wielu innych kierunków. Na przykład, kiedy w 1990 roku, przywrócony został samorząd gminny, utworzyliśmy specjalność samorządową, której zdaniem stało się kształcenie kadr dla instytucji odtwarzanego samorządu. Stowarzyszenie Polski z ówczesnymi Wspólnotami Europejskimi skłoniło nas do otwarcia studiów podyplomowych z zakresu wiedzy o Europie oraz kolejnej specjalności, co spotkało się z dużym zainteresowaniem podejmujących studia. Publiczni i prywatni pracodawcy szukali bowiem specjalistów zorientowanych w postępującej na naszym kontynencie integracji, w programach i funduszach europejskich oraz prawie wspólnotowym.

Można powiedzieć, że wyprzedzając nie-jako dzisiejsze dążenia do budowania Krajowych Ram Kwalifikacyjnych, zaczęliście kształcić dla konkretnych zadań, dla zmieniającej się praktyki.

Tak, dzięki temu obecna reforma kształcenia nie jest dla nas rewolucją. Dużo zajęć praktycznych i gotowość do częstych zmian planu studiów przyczyniły się do zwiększenia atrakcyjności naszej oferty dydaktycznej. Obserwujemy zatem rynek pracy i monitorujemy losy absolwentów. W tym celu utworzyliśmy już w połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku Stowarzyszenie Absolwentów Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa. Pod-

jęliśmy współpracę z potencjalnymi pracodawcami dla osób kończących nasze studia. Radę Programową na naszym kierunku powołał już kilka lat temu. Skupia ona przedstawicieli liczących się pracodawców, którzy informują nas o swoich oczekiwaniach, wskazują umiejętności i kompetencje w jakie należy wyposażać absolwentów, aby byli oni konkurencyjni na rynku pracy.

Czego trzeba im zadaniem praktyków przede wszystkim?

Kiedyś oni zauważyli, że nasi absolwenci owszem mają wiedzę, ale niekiedy brakuje im takiej umiejętności jak praca w zespole. Ponieważ z tą opinią zgodziliśmy się, wprowadziliśmy do programu studiów zajęcia z zarządzania zespołami ludzkimi oraz treningu interpersonalnego. Chcemy aby nasi absolwenci byli mobilni, innowacyjni, kreatywni, żeby umieli komunikować się z innymi.

Nie ma roku, żeby na politologii nie otwierała się jakaś nowa ścieżka edukacyjna.

Staramy się reagować na potrzeby otoczenia. Zamykamy więc prowadzenie kształcenia na specjalności, która już nie cieszy się zainteresowaniem, otwieramy inne. Szybko siły i środki przenosimy na nowe obszary. Tak kolejno powstawały kierunki stosunki międzynarodowe, dziennikarstwo oraz

Dokończenie na str. 12 >>

Dokończenie ze str. 11 >>

bezpieczeństwo narodowe z nowymi specjalnościami, które cieszą się coraz większym zainteresowaniem. Zakładamy też, że z uwagi na duże koszty pracy, młodzi ludzie – aby znaleźć zatrudnienie – coraz częściej będą zakładać własne firmy. Staramy się ich do tego wyzwać, przygotowując, wprowadzając kształcenie w ramach przedmiotu „umiejętności biznesowe”. Oczywiście, nie zapominamy przy tym o kształceniu kierunkowym.

Czyli całe obszary, które zdawały się być z dala od uniwersytetu, zwłaszcza kierunków humanistycznych – tu znajdują swoje miejsce. Wszystko to spowodowało, że dostrzeżono wysoką jakość w funkcjonowaniu poznańskiej politologii i uznano ją za dobrych – najlepszą.

Miała w tym też duży udział nowa, nowoczesna baza, którą dysponujemy, a której wyposażenie możliwe było dzięki funduszom, wypracowanym przez pracowników. Chcę też zaznaczyć, że zdobycie certyfikatu poprzedzone było kilkoma istotnymi faktami. Tak więc: Polska Komisja Akredytacyjna oceniła nas bardzo korzystnie, otrzymaliśmy ocenę wyróżniającą; w 2010 roku podczas parametrycznej oceny naukowych jednostek, uzyskaliśmy kategorię A. Znaleźliśmy się też w pierwszej dziesiątce jednostek z taką kategorią w obszarze nauk społecznych. To razem dało naszej politologii miano najlepszego kierunku.

Przed wydziałem kolejne duże wyzwania: Poznaniowi powierzono organizację II Kongresu Politologów Polskich.

Jesteśmy głównym organizatorem tego najważniejszego dla polskich politologów przedsięwzięcia. II Kongres odbędzie się 19–21 września w UAM. Swoją udział zgłosiło ponad 1100 politologów z kraju i zagranicy. Tematem przewodnim będzie *Polska i Unia Europejska wobec wyzwań współczesnego świata*. Nasze środowisko będzie starało się m.in. wskazać możliwe i pożądane kierunki działań, które powinni podejmować lub przynajmniej brać pod uwagę politycy, żeby skutki kryzysu odczuwalnie minimalizować.

Temat jest szeroki, tak aby każdy uczestnik mógł włączyć się do kongresowej dyskusji i zaprezentować wyniki swoich badań. A tych prezentacji zaplanowano 1180 w 104 panelach! Tematem obrad plenarnych będą kwestie bardzo aktualne i ważne dla całego naszego środowiska. Należą do nich takie problemy jak: relacje między politologią a polityką; komercjalizacja wyników badań w obszarze nauk społecznych; nowe podejścia metodologiczne w badaniach politologicznych oraz tożsamość politologii oraz jej relacje z innymi dyscyplinami.

Jak badać współczesną



FOT. MACIEJ WĘCZYŃSKI

Z prof. Jackiem Schmidtem, sekretarzem naukowym konferencji *Europa regionów – perspektywy badawcze i edukacyjne* towarzyszącej LXXXVIII Walnemu Zgromadzeniu Delegatów Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, rozmawia Anna Weronika Brzezińska

Jakie są współczesne kierunki badań nad tożsamością kulturową w kontekście badań europejskich?

Debata naukowa nad kondycją tożsamości kulturowej rozpoczęła się już w początkach drugiej połowy ubiegłego stulecia, jednak w ostatnich trzech dekadach mamy już do czynienia z powszechnym użyciem tego pojęcia jako kategorii podstawowej, tak w studiach teoretycznych, jak i analizach materiału empirycznego. Zjawisko to nie jest przejawem kolejnej mody intelektualnej, a u jego podstaw leżą nowe, wcześniej nieobecne zjawiska gospodarcze, polityczne, społeczne i kulturowe, które znacząco wpływają na identyfikacje Europejczyków i ich praktyki kulturowe. Oniś lokalne otoczenie społeczne dostarczało jednostce gotowych wzorców myślenia i działania, definiowało jego status społeczny i listę zadań, z których należało się wywiązać, opierając się na obowiązujących zasadach moralnych. Można powiedzieć, że życie mieszkańca Europy było w znaczącym stopniu zdeterminowane przez miejsce urodzenia i tradycje społeczności, do której przynależał. W czasach najnowszych doszło do radykalnego zawężenia obszarów obowiązywania tych kolektywnych wzorów aktywności jednostki na rzecz rozszerzenia się pola samodzielnych wyborów indywidualnych, które dokonywane są w oparciu o ponadlokalne konteksty doświadczenia i globalizacyjne kanały przekazu. Żyjemy w dobie migracji, globalizacji, sekularyzacji myślenia, erozji najważniejszych modeli życia społecznego, instytucji i struktur społecznych, włączając w to z jednej strony instytucję państwa narodowego – jego rolę i oddziaływanie na obywateli, a z drugiej – tradycyjną formę rodziny. Wszystko to

owocuje pojawieniem się tożsamości „zagrożonej”, zindywidualizowanej i refleksyjnej – nieustannie wymuszającej poszukiwanie odpowiedzi na kluczowe pytania: „kim jestem (jesteśmy)?”, „za kogo mnie (nas) uważają inni?”, „jak chcę (chcemy) być odbierany (i) przez innych?” czy „kim chcę (chcemy) się stać?” w innych znaczeniach niż w poprzednich pokoleniach. Lista obszarów badawczych dotyczących fenomenu współczesnych tożsamości w kontekście europejskim jest bardzo długa i zróżnicowana, jej omówienie wymagałoby oddzielnej rozmowy. Dlatego w tym miejscu ograniczę się do wskazania kilku tropów – hasel: tożsamość transkulturowa i jej związki z tożsamością narodową, nowe formy tożsamości kulturowej w warunkach społeczeństwa obywatelskiego oraz tzw. społeczeństwa sieciowego, tożsamość w sieci pól powiązań transnarodowych oraz warunkowaniach migracyjnych, nowe formy tożsamości lokalnych oraz neoplemienności.

Jest pan autorem książki „Nowe tożsamości w czasach transformacji europejskich. Imigranci z Polski w Niemczech”. Czy transnarodowość to przyszłość naszej europejskiej tożsamości?

Transnarodowość już jest teraźniejszością naszej europejskiej rzeczywistości społeczno-kulturowej i z pewnością będzie jej istotnym elementem w przyszłości. Procesy transnarodowe ściśle wiążą się ze zjawiskiem migracji, a ich istota sprowadza się do budowania i podtrzymywania różnorodnych powiązań transmigrantów między krajem/miejscem oraz społeczeństwem macierzystym a społeczeństwem przyjmującym w nowym miejscu osiedlenia. Sieci transnarodowych powiązań przecinają granice geograficzne, polityczne i kulturowe. Powiąza-

tożsamość europejską?

nia te przybierają różnorodne formy, polegają na: kontaktach zawodowych i edukacyjnych migrantów z krajem pochodzenia, zachowaniu tam dóbr (nieruchomości, ziemi) lub dokonywaniu inwestycji, podtrzymywaniu związków rodzinnych i towarzyskich z osobami pozostającymi w ojczyźnie, aktywności w organizacjach etnicznych, religijnych i in., których działalność powiązana jest z miejscem pochodzenia i jego mieszkańcami, oddziaływaniu na życie społeczne, polityczne i gospodarcze w państwie pochodzenia (np. udział w wyborach, transfery pieniężne na rzecz instytucji i osób fizycznych). Opisywany typ powiązań opiera się zarówno na zaangażowanym kontakcie migrantów z krajem i społeczeństwem kraju pochodzenia za pośrednictwem środków medialnych: telewizji satelitarnej, Internetu, telefonii, jak i na bezpośrednim kontakcie fizycznym. Transnarodowość jako złożony system instytucjonalnych i nieformalnych relacji kulturowych, społecznych, ekonomicznych i politycznych, z jakimi mamy do czynienia w wielokulturowej Europie w znaczący sposób wpływa na procesy budowania nowych form identyfikacji i tożsamości samych migrantów, a także na egzogenne zmiany kulturowe w społeczeństwach, które objęte są sieciami powiązań transnarodowych.

Czy w czasach powszechnych migracji możemy jeszcze mówić o regionalizmach? Czy region nadal jest i czy będzie głównym wyznacznikiem tożsamości kulturowych?

Regionalizm rozumiany jako ruch społeczny, który skupia się na pielęgnowaniu, rozwijaniu, a także „reanimowaniu” bądź obronie tradycji kulturowych w regionie jest terminem żywym, używanym w dysputach kulturowych i politycznych (np. casus Śląska). Z kolei kiedy mowa o regionach kulturowych pojawiają się nowe koncepcje tego zjawiska, np. kwestia euroregionów, neo-regionów (w odniesieniu do ziem zachodnich i północnych Polski), regionów symbolicznych, „przeniesionych” – rozpatrywanych w oderwaniu od przetrzeźnienia, różnego typu pogranicz jako nowych regionów itd. Wrześniowa konferencja Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, której współorganizatorami są także Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej, Centrum Badań Migracyjnych UAM, a także Instytut im. Oskara Kolberga w Poznaniu oraz Muzeum Etnograficzne w Poznaniu, ma być forum dyskusji nad użytecznością pojęcia „region” jako kategorii analitycznej do rozpatrywania współczesnych zjawisk społeczno-kulturowych.

Jakie badania na terenie Europy są obecnie prowadzone w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej?

Żyjemy w dobie migracji, globalizacji, sekularyzacji myślenia, erozji najważniejszych modeli życia społecznego

IEiAK współrealizuje dwa projekty finansowane przez UE: jeden z nich dotyczy niezwykle aktualnego problemu, jakim jest piłka nożna jako najbardziej wpływowa forma kultury popularnej, a drugi – tolerancji, różnorodności kulturowej i spójności społecznej jako największych wyzwań, przed jakimi staje Europa w XXI wieku. Dzięki środkom unijnym realizowany jest też trzeci, międzynarodowy projekt migrantoznawczy. Dwa kolejne projekty, finansowane przez Polsko-Niemiecką Fundację na Rzecz Nauki, także dotyczą zjawisk migracyjnych (*Polskie migrantki w Berlinie z perspektywy antropologii zdrowia oraz Zachowania migracyjne osób wysoko wykształconych w Europie na przykładzie Polski i Niemiec*). W chwili obecnej finalizujemy duży projekt finansowany przez MNiSZW – *Cudzoziemcy w Polsce. Heterogeniczność kulturowa ośrodków wielkomiejskich na przykładzie Poznania* – w przyszłym miesiącu ukaże się monografia będąca efektem trzyletnich badań w naszym mieście. W przygotowaniu do druku jest także monografia niemieckojęzyczna będąca plonem badań związanych z realizacją już zakończonego projektu zespołu polsko-niemieckiego (*Ponad granicami? Młodzi Niemcy i Polacy w Europie*).

Na konferencji „Europa regionów”, która odbędzie się we wrześniu w Poznaniu, będą naukowcy z kilku europejskich krajów. Jaka problematyka będzie poruszana i badania z jakich krajów zostaną zaprezentowane?

Uczestnicy naszej konferencji będą reprezentowali najważniejsze placówki uniwersyteckie w Polsce (Warszawa, Kraków i Poznań), a także Martin-Luther Universität w Brnie oraz instytucje badawcze narodowych Akademii Nauk: z Bułgarii, Ukrainy, Białorusi i Polski. Wyniki swoich badań przedstawią też pracownicy instytucji muzealnych m.in. z Białegostoku, Torunia, Będzina i Poznania.

Przyglądając się zakresowi terytorialnemu zgłoszonych wystąpień – będą one odnosiły się do zjawisk regionalnych w takich państwach jak: Niemcy, Bułgaria, Chorwacja, Rumunia, Węgry, Hiszpania, Szwajcaria, Czechy, Ukraina i Polska. Wystąpienia podczas sesji plenarnej poświęcone będą teorii i historii badań zjawisk regionalnych w Europie, pamięci kulturowej jako wartości w badaniach regionalnych oraz współczesnym kryteriom regionalnych podziałów Europy. Zaplanowano też dwie sesje tematyczne. Pierwsza z nich, zatytułowana *Regiony europejskie w perspektywie badań etnologicznych*, będzie forum do prezentacji tematów badawczych podejmowanych przez współczesnych badaczy, wśród których na pierwszy plan wybijają się analizy sposobów konstruowania tożsamości oraz antropologiczne i lingwistyczne wyznaczniki „regionalności”. Sesja druga, *Uowszechnianie wiedzy o regionach*, poświęcona będzie sposobom popularyzacji wiedzy naukowej przez instytucje kultury oraz samych członków społeczności lokalnej, a także strategiom/politykom kulturalnym ukierunkowanym na przeobrażenia tożsamości w wymiarze regionalnym i budowanie więzi społecznych nowego typu.

Dlaczego warto uczestniczyć w konferencji?

Przed wszystkim dlatego, aby móc poznać się ze współczesnymi nurtami badań nad problematyką regionalną w kontekście europejskim, zarówno w ich wymiarze teoretycznym, jak i praktycznym. Aby porównać podejścia badawcze realizowane przez specjalistów reprezentujących różne dyscypliny, które zajmują się problematyką regionalną: etnologię i antropologię kulturową, socjologię, kulturoznawstwo, archeologię, językoznawstwo oraz folklorystykę. Udział w konferencji będzie też po prostu znakomitą, jedyną w swoim rodzaju okazją do pozyskania bieżących informacji o tym co dzieje się w różnych zakątkach Europy – jak funkcjonują społeczności lokalne w innych krajach, z jakimi problemami się borykają, jaka jest ich kondycja społeczna i kulturowa. Konferencja ta jest ważnym wydarzeniem naukowym w naszym środowisku etnologicznym – okazją do podtrzymywania już istniejących kontaktów naukowych oraz nawiązywania nowych, miejscem do dyskusji nad nowymi tendencjami w nauce. Warto też zaznaczyć, że konferencji towarzyszyć będą także dwie wystawy prezentowane w Muzeum Etnograficznym – jedna poświęcona kulturze albańskiego Kosowa, a druga, jubileuszowa, pokazująca kilkudziesięcioletni dorobek poznańskich etnografów-muzealników.

Dlaczego matematycy nie są miliarderami

Z prof. Romanem Murawskim, filozofem matematyki, laureatem tegorocznej Nagrody Naukowej m. Poznania, rozmawia Maria Rybicka



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

Filozofia matematyki jest dziedziną bardzo elitarną?

To prawda. Robimy w Poznaniu co 2 lata konferencje, które gromadzą wszystkich filozofów matematyki z Polski – przyjeżdża na nie maksymalnie 20 osób. Jest to zajęcie elitarne, bo wymaga specyficznych kompetencji: matematycznych, co oczywiste, także filozoficznych i historycznych. Ale generalnie filozofia matematyki od lat 60. przeżywa renesans i bardzo się rozwija i w Polsce i na świecie; wydaje się masę książek, odbywa się wiele konferencji...

Czy nie dlatego, że każdy „normalny” matematyk natyka się w końcu na pewne problemy filozoficzne?

Nie musi, bo to jest tak jak z etyką i życiem moralnym: można żyć dobrze i porządnie, nie mając pojęcia o różnych teoriach moralności i o różnych systemach etycznych. Tak samo jest w matematyce: można się nią zajmować i rozwijać „dłubiąc” w swoim wąskim dziale i nie mieć pojęcia, czym ta matematyka jest. Dziś filozofia nam jest potrzebna, kiedy chcemy mieć pełny obraz matematyki, bo współcześnie matematyka jest tak wyspecjalizowana, że opanowanie jej w całości jest niemożliwe, ba, opanowanie w całości jednego działu nie

jest możliwe, a nawet matematyk pracujący w jednej dziedzinie rzadko rozumie w pełni matematyka, który pracuje w innej. Czy wpływa na samą naukę? Tak, ale nie bezpośrednio. Są w matematyce pewne aksjomaty, które są kontrowersyjne i wtedy powstaje pytanie: stosować je czy nie stosować – np. aksjomat wyboru.

Co to jest aksjomat wyboru?

To zasada prosta w sformułowaniu, ale głęboka w konsekwencjach: mianowicie mówi o tym, że jeżeli mamy rodzinę zbiorów niepustych i rozłącznych, to można wybrać z każdego z tych zbiorów po jednym elemencie; banalna rzecz wydawałoby się.

Tak jak na rynku wybieram po jednym z każdej skrzynki: pomidora, marchewkę itp.

Tak i wszystko jest dobrze, jeśli pani ma skończenie wiele tych rodzajów warzyw i owoców – ale jeśli zbiory mogą być nieskończone i tych zbiorów może być nieskończenie wiele, wtedy nie wiemy, którego „pomidora” wyciągnąć. Aksjomat wyboru wydaje się intuicyjnie jasny, jest w matematyce bardzo przydatny i w wielu zaawansowanych kwestiach matematycznych używany. Bez niego nie byłoby wielu ważnych twierdzeń matematycznych, ale z drugiej

strony ma konsekwencje paradoksalne – na przykład słynne twierdzenie Banacha-Tarskiego o rozkładzie kuli.

Co się z tą kulą dzieje?

Twierdzenie w uproszczeniu mówi tyle, że jeżeli mamy kulę, to można ją podzielić na skończenie wiele „kawałków”, z których można złożyć dwie kule takie same jak wyjściowa.

Ale to w praktyce jest niemożliwe!

I na tym polega cały dowcip – w dowodzie używa się aksjomatu wyboru i można wtedy udowodnić, że jest to możliwe, choć tylko w matematyce, a nie w życiu. Ba, gdyby to się dało stosować praktycznie, każdy matematyk byłby miliarderem: kupiłby kulę złota i zaczął ją mnożyć. Ale tak nie jest i pytanie jest wobec tego następujące: czy aksjomat wyboru – prowadzący do takich konsekwencji – stosować czy nie? Można odpowiedzieć: stosować, jeśli jest prawdziwy. Ale co znaczy, że jest prawdziwy? Gdzie jest prawdziwy? W świecie bytów matematycznych. Ale co to są te byty? I tu dochodzimy do filozofii matematyki.

Która potrafi odpowiedzieć na te pytania?

Raczej próbuje odpowiedzieć na pytanie, czy są takie problemy, których nie potrafi-

my rozstrzygnąć i skąd one się biorą. Okazuje się, że zawsze są kwestie, których przy pomocy danych metod nie potrafimy rozstrzygnąć. Każda teoria ma pytania, na które nie potrafi odpowiedzieć ani tak ani nie. Filozofia pokazuje takie sprawy i wyjaśnia, co można z tym fantem zrobić. Zatem uspokaja matematyka, że tak jest, że tak musi być i że jeśli na podstawie danej teorii nie może odpowiedzieć na jakieś pytanie, to nie znaczy, że ta teoria jest zła. Oczywiście są bardzo różne odpowiedzi na te pytania i jak to w filozofii bywa są różne szkoły i sprzeczne koncepcje. Cała sztuka filozofii polega na postawieniu pytania; odpowiedzi są zazwyczaj niejednoznaczne, ale to pokazuje złożoność zagadnienia i jego głębie.

A dlaczego pan profesor poświęcił się tej dziedzinie?

Zaczynałem od logiki matematycznej, z której robiłem doktorat i habilitację. Ciągoty do filozofii miałem zawsze, ale amatorskie. Potem chciałem studiować filozofię, ale były to czasy, gdy studiowało się tylko filozofię marksistowską. Więc wybrałem teologię, gdzie właśnie nauczyłem się filozofii. Moje zainteresowania się wtedy skryształizowały i już przed habilitacją zajmowałem się filozofią matematyki równoległe z logiką, która zresztą, będąc w pewnym sensie metodologią matematyki, sprzyja takim zainteresowaniom.

Który system filozoficzny jest panu najbliższy?

Najbliższy jest mi platonizm – właściwie tak jak każdemu matematykowi. Kiedy spojrzysz na to, jak oni pracują, wydają się być platonikami, bo to co badane, jest im dane w jakiś sposób, nie stwarzają tego, tylko odkrywają. Choć jeśli matematyków zapytać, jaką wyznają filozofię, to odpowiedzi mogą być różne. To zresztą fascynujące, że matematyka jest tak różna od świata, ale daje się w nim stosować, a nawet – co jeszcze bardziej zadziwiające – sprawdza się wybornie w praktyce.

Czy ukaże się jakaś nowa książka pana profesora?

Przygotowuję wybór tekstów z filozofii informatyki, z którą związane są bardzo głębokie kwestie filozoficzne, jak choćby pytanie o to, czym są twory informatyczne; czy informatyka jest częścią matematyki czy inżynierią i gdzie przebiega ta granica; cała problematyka związana ze sztuczną inteligencją; ze zbiorem informacji. Filozofia informatyki to dziedzina, która się dopiero rodzi. Chcę także wydać po angielsku „Filozofię matematyki i logiki w Polsce międzywojennej”.

To bardzo ciekawy okres do opisan.

Wyszedłem od obserwacji, że w okresie międzywojennym bardzo intensywnie

się rozwijała się w Polsce matematyka i logika; mieliśmy wtedy całą plejadę wybitnych matematyków i logików. Zastanawiałem się, czy za tym rozwojem stała jakaś koncepcja filozoficzna i czy to im pomagało budować naukę? Analizowałem rozmaite teksty i ostatecznie doszedłem do wniosku, że oni byli zainteresowani filozofią, mieli swoje poglądy, ale w sposób świadomy oddzielali filozofię od „twardej” roboty matematycznej. Tarski np. był z przekonania nominalistą – ale w praktyce rozwijał rozmaite koncepcje w logice stosując metody, których nominaliści nigdy by nie uznali i które są sprzeczne z nominalizmem. Co ciekawe, robił to świadomie. Kiedyś ktoś go zapytał: jak ty, będąc nominalistą, możesz zajmować się teorią mnogości, która jest daleka od nominalizmu? Odpowiedział z humorem: w każdej bajce jest coś z prawdy. Podobnie inni matematycy np. Sierpiński, który uważał, że matematykę należy rozwijać niezależnie od tego, czy się akceptuje czy nie aksjomat wyboru. Podobnie Kuratowski uważał, że należy stosować wszelkie możliwe metody, ale z pełną świadomością założeń. To ich różniło od logików holenderskich czy niemieckich, którzy wprawdzie przyjmowali założenia filozoficzne, a potem w ramach tego rozwijali odpowiednio matematykę i logikę. U nas była świadomość założeń filozoficznych, ale nie było opowiedzenia się po stronie jednej z koncepcji i zawężenie do niej wszelkich metod. Była to jakby wyższa świadomość tego, co się robi i to być może właśnie wpłynęło na to, że ta matematyka i logika rozwijała się wówczas tak znakomicie. Wynika z tego, że znajomość filozofii matematyki pozwala czuć się wolnym, bo człowiek mając świadomość granic może je przekraczać, a gdy ich nie zna, może pobić.

Czy książki z filozofii matematyki są czytane?

W tym roku we wrześniu ukaże się drugie rozszerzone wydanie książki po niemiecku „Filozofia matematyki”, którą napisałem z kolegą z Hanoweru Thomasem Bedürftigem. To taka synteza, obszerna dzieło liczące 400 stron. Pierwsze wydanie z roku 2010 już zostało wyczerpane, podobnie jak dodruk i zamówiono drugie wydanie, teraz znacznie rozszerzone o 25 proc. więcej tekstu. Pisaliśmy tę książkę tak, by była dostępna dla każdego matematyka, wychodząc od bardzo prostych obserwacji i ukazując stopniowo, jaka się za nimi kryje głębia. Takie było założenie i wydaje się, że udało się je zrealizować. To miłe uczucie, że potrzebne są kolejne wydania i że jest zainteresowanie tą problematyką.

Dobrze uczyć biologii

Od trzech lat na Wydziale Biologii UAM funkcjonuje specjalność nauczycielska, na której studenci od pierwszego roku studiów zgłębiają tajniki tego zawodu.

Dodatkowo od roku 2010 na Wydziale Biologii realizowany jest projekt „Szkoła i uniwersytet – wspólne działania na rzecz podniesienia jakości studenckich praktyk pedagogicznych”, który współfinansowany jest ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego. Zdobyte dofinansowanie pozwoliło na realizację wielu zadań:

- szkolenia dla nauczycieli przyrody i biologii (np. z komunikacji interpersonalnej oraz prowadzenia lekcji w terenie);
- szkolenia dla studentów (np. z przygotowania materiałów multimedialnych i integracji wiedzy przyrodniczej);
- wyjazdy dla studentów do różnych ciekawych miejsc, np. Akwarium w Gdyni, Zoo we Wrocławiu, Ośrodka Edukacji Ekologicznej w Chalinie;
- wyposażenie szkół w tablice multimedialne, mikroskopy, modele anatomiczne i inne;
- wyposażenie wydziałowego zaplecza dydaktycznego;
- zakup literatury fachowej

W ramach projektu organizowane są też cykliczne konferencje. 12 czerwca odbyła się jedna z nich, podsumowująca czas realizacji projektu w szkołach podstawowych i gimnazjalnych. Konferencję otworzył prof. Bogdan Jackowiak, dziekan Wydziału Biologii. Konferencja stała się okazją do spotkania dyrektorów szkół, nauczycieli, pedagogów szkolnych, studentów i pracowników Wydziału Biologii. Dzięki dwuletniej współpracy, grupy te miały okazję poznać się wzajemnie.

Autorom projektu zależało, by student przychodzący do szkoły nie był gościem na lekcjach biologii, ale osobą współpracującą z gronem pedagogicznym placówki. Prócz obserwacji i prowadzenia lekcji przedmiotowych, studenci z pomocą pedagogów szkolnych poznawali uczniów o specjalnych wymaganiach edukacyjnych.

Wszyscy podkreślali, że za sprawą działań projektu „Szkoła i uniwersytet” zaszła jakościowa zmiana w kształceniu nauczycieli, której owoców doświadczymy, gdy studenci biologii trafią do szkół i podejmą prace zawodową.

Gościem konferencji był m.in. Grzegorz Lorek, nauczyciel biologii z ILO w Lesznie, wyróżniony mianem „Nauczyciel Roku”, który pokazał jak wiele wspaniałych rzeczy może dokonać nauczyciel, jeśli tylko praca jest jednocześnie jego pasją.

W prymasowskim Gnieźnie

Wponad tysiącletnich dziejach Kościoła katolickiego w Polsce na jego czele przez czasy piastowskie stał metropolita gnieźnieński, którego sufraganami od historycznego zjazdu z 1000 r. byli pozostali biskupi diecezjalni. Do wykształtowania się faktycznego prymatu potrzeba było jednak pewnego czasu; nastąpiło to dopiero w okresie rozbitcia dzielnicowego. W dziele jednoczenia dzielnic piastowskich dobrze zapisał się Jakub Świnka (1283-1314), hierarcha i polityk o talentach męża stanu, zasługujący na miano metropolity czasów zjednoczenia. Wśród jego następców szczególne miejsce zajmuje Mikołaj Trąba (1412-1422), przeniesiony do Gniezna z Halicza przed 600 laty, który wrócił z soboru w Konstancji jako prymas i ten tytuł przysługiwał odtąd kolejnym jego następcom. Jan Łaski (1510-1531) otrzymał również godność legata papieskiego (*legatus natus*) w państwach jagiellońskich.

Po wygaśnięciu w 1572 r. dynastii Jagiellonów prymasowi przypadła podczas bezkrólewki funkcja interrexa. Był nim nazywany metropolita gnieźnieński także podczas zaborów, kiedy przez 123 lata trwało „długie bezkrólewie”. Po odzyskaniu niepodległości prymasostwo wróciło do Gniezna, związanego ad personam z Poznaniem a po drugiej wojnie światowej z Warszawą, do czasu, kiedy w 1992 r. nastąpił rozdział personalny obu metropolii. Kardynał Józef Glemp zatrzymał tytuł prymasa, aż do ukończenia 80 roku życia.

Zmiany te przeprowadzał w pierwszych latach swej 21-letniej nuncjatury arcybiskup Józef Kowalczyk. Powoli przejmował on historyczne funkcje prymasa, od samego początku swojej misji w Warszawie, a więc znacznie wcześniej zanim odbył ingres do Gniezna. Przez te lata najstarszą metropolią przygotowywał do powrotu prymasostwa kierujący nią od 1992 r. abp Henryk Muszyński. W tym czasie następowały zasadnicze zmiany kompetencyjne – zupełnie inaczej przedstawiała się rola prymasa przed 1981 r. i na początku XXI wieku. Wydaje się jednak, że dotychczasowy nuncjusz zachowa szczególną pozycję w polskim Kościele nie tylko jako członek ścisłego kierownictwa Konferencji Episkopatu, ale też jako rzeczywisty jego kierownik w ostatnich dwu dekadach oraz ten, kto uczestniczył w powoływaniu wszystkich obecnych biskupów diecezjalnych.



FOT. ARCHIWUM PROFESORA

W wywiadzie udzielonym na miesiąc przed ingresem dla „Gazety Wyborczej” na pytanie: czym jest dobra polityka – nowy prymas tak odpowiedział:

– To umiejętność budowania kompromisów, a nie walka i wyszukiwanie przeszłych błędów przeciwnika. Z tej drogi musi Polska zejść, bo to doprowadzi do anarchii. Warto nauczyć się robić codzienny rachunek sumienia. To nie żadna „klerykalizacja”: jeśli komuś nie odpowiada sformułowanie „rachunek sumienia”, niech zastąpi je „rozliczeniem wewnętrznym”. Chodzi o to, żeby umieć nazwać, co w moim zachowaniu było naganne. Ja też nie wstydzę się przyznać sam przed sobą, jeśli zdarzy mi się powiedzieć coś w emocjach, czego później żałuję.

14 stycznia obchodzono w Gnieźnie półwiecze otrzymania przez prymasa święceń kapłańskich. Z tej samej okazji, a także dla upamiętnienia 20-lecia wprowadzenia przez Jana Pawła II nowej organizacji terytorialnej Kościoła w Polsce, biskupi z całego kraju złożyli mu w darze obszerną księgę jubileuszową, poprzedzoną pismami gratulacyjnymi papieża Benedykta XVI i prezydenta Rzeczypospolitej Bronisława Komorowskiego, która stanowi niezastąpione źródło do dziejów 21-letniej nuncjatury. Poprzednik na metropolii gnieźnieńskiej abp Henryk Muszyński napisał w niej o swym następcy:

– Jego szczególne osobiste doświadczenie, rozległe kontakty na różnych płaszczyznach w Polsce i za granicą, a także bogata osobo-

wość, przymioty umysłu i serca pozwalają przyjąć, że będzie potrafił jak najgodniej wypełniać posługę prymasa i nadać tej godności kształt, który dobrze przysłuży się Kościołowi, Polsce i Polakom w Ojczyźnie i za granicą.

W dniu 31 maja miało miejsce w siedzibie prymasa uroczyste spotkanie z udziałem – obok prymasa i abpa seniora H. Muszyńskiego – dyrektorów Archiwum Archidiecezjalnego ks. Michała Sołomieniuka i Muzeum Archidiecezji Gnieźnieńskiej ks. Jarosława Bogacza, które to instytucje (obok Łowicza, Krakowa i in.) udostępniły materiały ikonograficzne do pięknie wydanego w postaci albumowej *Pocztu arcybiskupów gnieźnieńskich i prymasów Polski* (Kraków 2012) autorstwa prof. Marceliego Kosmana z UAM. Dzieło (liczące 442 strony, ważące 3 kg 20 dkg, w estetycznym futerał), poprzedzone *Słowem wstępnym* obecnego arcybiskupa Gniezna ukazuje w 79 rozdziałach sylwetki wszystkich metropolitów z uwzględnieniem św. Wojciecha, Przedstawiciele krakowskiego Wydawnictwa „M” w obecności autora tekstu wręczyli księgę obu prymasom, a także szefom archiwum i muzeum archidiecezjalnego.

Abp J. Kowalczyk dziękując autorowi i wydawcom oraz wszystkim, którzy przyczynili się do powstania i publikacji książki zwrócił uwagę na wyjątkowo piękną jej szatę graficzną oraz podkreślił znaczenie pamięci o przeszłości jako powinności i obowiązku współczesnego pokolenia. **M.K.**

Mistrz przekładu po trzykroć uczczony

W ostatnich tygodniach w Collegium Polonicum miały miejsce trzy uroczystości dedykowane tłumaczowi literatury polskiej na język niemiecki, słynnemu pośrednikowi kulturowemu pomiędzy Polską a Niemcami, Karlowi Dedeciusowi. Organizatorem uroczystości było Archiwum Karla Dedeciusa przy Collegium Polonicum w Słubicach.

Pierwszą z imprez było otwarcie ekspozycji przygotowanej przez Fundację Roberta Boscha i Niemiecki Instytut Kultury Polskiej w Darmstadt, zatytułowanej „Nagroda im. Karla Dedeciusa dla tłumaczy polskich i niemieckich”. Fundacja Roberta Boscha we współpracy z Niemieckim Instytutem Kultury Polskiej honoruje zasłużonych tłumaczy polskich i niemieckich Nagrodą im. Karla Dedeciusa od 2002 r. Co dwa lata niemiecko-polskie jury wyróżnia laureatów za osiągnięcia translatorskie nagrodą wysokości 10 tys. euro. Uroczystość jej wręczenia odbywa się na przemian w Darmstadt i w Krakowie. Wystawa prezentowała dotychczas nagrodzonych tłumaczy, Karla Dedeciusa oraz ideę samego wyróżnienia. Wykład o przekładach utworów Kafki wygłosił prof. Mark Harman z Elisabethtown College w Pensylwanii (USA), wydawca literatury niemieckiej oraz znany tłumacz.

W dn. 1 czerwca miało miejsce otwarcie ekspozycji muzealnej przygotowanej przez Archiwum, zatytułowanej „Karl Dedecius i polscy nobliści”. Ekspozycja prezentuje związki tłumacza z polskimi laureatami Nagrody Nobla z literatury. Zaprezentowane zostały m.in. dokumenty i manuskrypty tłumacza, ale również i interesujące ekspozycje muzealne. Wystawa przybliżyła przebieg recepcji twórczości H. Sienkiewicza, W. Reymonta, Cz. Miłosza i W. Szymborskiej w Niemczech. Przemówienie inauguracyjne wystawę wygłosiła prof. Bożena Chołuj, która mówiła o potrzebie nobilitacji – dotychczas mało docenianego w Europie – zawodu tłumacza

W dn. 14 czerwca odbyło się spotkanie promujące tom piąty „Rocznika Karla Dedeciusa”, będącego wspólnym wydawnictwem Archiwum, Katedry Badań Niemieckoznawczych Uniwersytetu Łódzkiego i Muzeum Miasta Łodzi. Redaktorem naczelnym periodyku jest prof. Krzysztof A. Ku-

czyński, łódzki niemiecoznawca, który przedstawił genezę powstania wydawnictwa i jego dzieje. Jan Zgrzywa (UAM/CP) opowiadał o problemach translatorskich Karla Dedeciusa w trakcie przekładu aforyzmów Stanisława J. Leca.

Jednostką organizującą te wydarzenia było Archiwum Karla Dedeciusa. Powstało ono w r. 2001, kiedy Dedecius przekazał Viadrinie całość swych prywatnych zbiorów. Swą siedzibę znalazło ono w Collegium Polonicum. Zgodnie z zamierzenia-

mi władz uniwersyteckich, Archiwum przeistacza się obecnie w instytucję o szerszym polu działania, na jego podstawie powstaje centrum tłumaczeniowe. W ten sposób zbiór „Europejczyka z Łodzi” ma stać się kamieniem węgielnym pod budowę nowoczesnej instytucji naukowo-badawczej imienia wielkiego tłumacza.

Błażej Kaźmierczak
kierownik Archiwum Karla Dedeciusa
przy Collegium Polonicum
w Słubicach

KARL DEDECIOUS urodził się 20 maja 1921 r. w Łodzi. Jako syn spolonizowanego urzędnika niemieckiego pochodzenia aż do matury w maju r. 1939 uczył się w polskiej szkole. W kilka miesięcy po zdanej maturze wybuchła wojna.

Do 1942 r. udawało się młodemu, nastawionemu pacyfistycznie żołnierzowi, unikać bezpośredniej walki. Jednak latem 1942 roku Dedecius znalazł się pod Stalingradem, gdzie trafił do sowieckiej niewoli. Po powrocie do Niemiec osiadł w Kranichfeld koło Weimaru, ale po dwóch latach opuścił NRD.

Po wyjeździe do Republiki Federalnej znalazł on zatrudnienie w TU Allianz, osiadając z czasem we Frankfurcie nad Menem. Po zakończeniu pracy Dedecius rozpoczął budowę własnego „terminalu kulturowego” pomiędzy Polską a Niemcami Zachodnimi, a z nastaniem odwilży w Polsce nawiązywać zaczął pierwsze kontakty z polskimi literatami. Niebawem zaczęły się ukazywać jego pierwsze tłumaczenia, drukiem wyszły antologie „Lektion der Stille” i „Leuchtende Gräber”. Pierwszy raz był w Polsce w 1959 r. Przyjaźnił się m.in. z K. Wyką, S. J. Lecem, J. Iwaszkiewiczem, J. Przybosiem, Cz. Miłoszem, Z. Herbertem, T. Różewiczem, W. Szymborską, S. Barańczakiem, K. Brandysem, K. Jeleńskim, J. Czapskim.

W 1977 r. zaprezentował w Niemczech plan stworzenia instytutu, zajmującego się kulturą polską, głównie literaturą. Niemiecki Instytut Kultury Polskiej w Darmstadt powstał dwa lata później. Karl Dedecius pełnił funkcję jego dyrektora przez blisko dwie dekady. Działania tej stacji naukowej odbijały się szerokim echem. Projekty zorganizowane z największym rozmachem to przede wszystkim 50-tomowa seria „Polnische Bibliothek” oraz „Panorama der polnischen Literatur”.

Po przejściu na emeryturę w r. 1998 nadal kontynuuje on swoje prace polonistyczne w zaciszu prywatnego gabinetu. Tak samo bezbłędnie przekłada przesłanie J. Tuwima, jak i K. K. Baczyńskiego czy T. Gajcego, rozumie dusze poetów tak różnych jak Lec, Iwaszkiewicz, Miłosz, Różewicz i Herbert, bezbłędnie rozpoznaje różne odcienie polskości.

Oprócz działalności jako tłumacz poezji polskiej jest Dedecius również autorem wielu książek eseistycznych.

Jubileusz 70-lecia Profesora Zedlera



FOT. MACIEJ NOWACZYK

22 czerwca br. jubileusz 70-lecia obchodził jeden z najznamienitszych polskich prawników, wybitny znawca prawa postępowania cywilnego i upadłościowego, znakomity mówca i dydaktyk, kierownik Katedry Postępowania Cywilnego Wydziału Prawa i Administracji UAM, prof. Feliks Zedler. Z tej okazji uczniowie i współpracownicy Jubilata wydali specjalną publikację: *Proces cywilny. Nauka – kodyfikacja – praktyka. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Feliksowi Zedlerowi* (1315 stron!).

W uroczystości poza władzami uczelni i wydziału, współpracownikami i uczniami jubilata udział wzięli m. in.: Michał Królikowski, podsekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości, prof. Tadeusz Ereciński, przewodniczący Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Cywilnego przy Ministrze Sprawiedliwości, prezes Izby Cywilnej Sądu Najwyższego, prof. Janusz Jankowski z Uniwersytetu Łódzkiego. Wyrazem podziwu i serdecznej pamięci o jubilationie były również liczne adresy okolicznościowe, Laudację na cześć jubilata wygłosił jego uczeń i współpracownik dr hab. Paweł Grzegorzcyk.

Kiedy pochodzący z Modliszewka k. Gniezna Feliks Zedler chodził do liceum w Trzemesznie, nie przeczuwał, że czeka go tak urozmaicone życie zawodowe i kariera naukowa na UAM. Studia prawnicze wybrał dlatego, że zawód prawnika dawał dobre perspektywy na życie, a zachęciła go do tego starsza siostra, która przed nim studiowała prawo. Już w toku studiów (1960–1965) wiedział, że zajmie się szeroko rozu-

mianą cywilistyką. *Prawa karnego i administracyjnego nie czułem. Zawsze mnie interesowało prawo i postępowanie cywilne oraz prawo gospodarcze* – wyznał prof. F. Zedler. Ponieważ korzystał ze stypendium fundowanego z Sadu Wojewódzkiego w Zielonej Gorze, tam też po studiach podjął pierwszą pracę jako aplikant sądowy. Jednocześnie uczęszczał na seminarium doktorskie do prof. Edmunda Wengerka, ówczesnego kierownika Katedry Postępowania Cywilnego, pod którego kierunkiem wcześniej przygotował pracę magisterską. Kiedy po roku seminarium doktorskiego prof. E. Wengerk zaproponował mu asystenturę, zgodził się bez wahania. I tak zaczęła się jego kariera naukowa połączona z praktyką prawniczą w różnych wymiarach. W czasie asystentury dokończył też w 1967 roku aplikację sędziowską zakończoną egzaminem sędziowskim. Doktorat poświęcił *Powództwu o zwolnienie od egzekucji* (1972), natomiast habilitację *Dochożeniu roszczeń majątkowych od małżonków* (1978). W 1986 r. uzyskał tytuł profesora nauk prawnych, a w 1995 – stanowisko profesora zwyczajnego. Od roku 1993 piastuje nieprzerwanie

stanowisko kierownika Katedry Postępowania Cywilnego.

Odbył też wiele staży i kursów, w tym także zagranicznych, jak kurs prawa porównawczego w Strasburgu (1973) czy prawa amerykańskiego w Leidzie (1978).

Jubilat ma na swoim koncie 186 publikacji, w tym kilkanaście monografii i podręczników, ponad 100 obszernych studiów i przyczynków. Jest też autorem i współautorem komentarzy (m. in. wydane w latach 90. 4-tomowego komentarza do przepisów postępowania zabezpieczającego i egzekucyjnego). Regularnie pisze też glosy do orzecznictwa Sądu Najwyższego. Bardzo wysoko ceni sobie dydaktykę i kształcenie młodej kadry naukowej. *Miałem szczęście, że wykształciłem trzynastu doktorów. Czterech z nich już zrobiło habilitację, piąta jest już w toku po pozytywnych recenzjach, a dwóch ma na ukończeniu* – mówił z dumą jubilat.

W uznaniu dla osiągnięć naukowych i dydaktycznych otrzymał wiele nagród. W ubiegłym roku jako jedyny przedstawiciel Wydziału Prawa i Administracji otrzymał stypendium rektora za osiągnięcia badawcze

i zaangażowanie w funkcjonowanie uniwersytetu. *Rozległość zainteresowań stawia go w jednym rządzie z największymi postaciami polskiej międzywojennej i powojennej procesualistyki* – stwierdził dr hab. P. Grzegorzczak. Równoległe z pracą na uczelni prof. F. Zedler podejmował liczne zadania poza nią, łącząc prawniczą teorię z praktyką. Przez blisko 10 lat był członkiem Komisji Dyscyplinarnej przy Radzie Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Przez jakiś czas był też arbitrem Okręgowej Komisji Arbitrażowej w Poznaniu, jednak zrezygnował z tej funkcji, by w pełni poświęcić się działalności naukowej i dydaktycznej. Jako jeden z kilkunastu polskich prawników z wszechstronną znajomością prawa sądowego z równą pasją naucza prawa postępowania cywilnego, jak je tworzy.

Jubilat od końca lat 80. XX w. do chwili obecnej bardzo czynnie uczestniczy w procesie legislacyjnym, początkowo w komisji d/s reformy prawa cywilnego, a od 1990 r. w Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Cywilnego. Z ważniejszych jego prac w tej dziedzinie warto wskazać, że był m.in. głównym autorem procesowych rozwiązań w dziedzinie zastawu rejestrowego i rejestru zastawów oraz współautorem założeń do ustawy o ochronie zdrowia psychicznego, a także autorem koncepcji Krajowego Rejestru Sądowego i ustawy o Krajowym Rejestrze Sądowym, przewodniczył też zespołom problemowym przygotowującym zmiany przepisów dotyczących sądownictwa polubownego czy zmiany przepisów dotyczących postępowania zabezpieczającego i egzekucyjnego. Bez wątpienia największym osiągnięciem jubilata w tej dziedzinie było jednak opracowanie założeń ustawy – Prawo upadłościowe i naprawcze. Za swe prace nad tą ustawą, która jest wysoko oceniana przez ekspertów międzynarodowych, został wyróżniony prestiżową nagrodą Bonal-Lex, przyznawaną za działania na rzecz tworzenia dobrego prawa, w tym wypadku za najlepszą ustawę w Polsce w roku 2003.

Jest wielkim pasjonatem naukowych dyskusji i swoim zapalem do wymiany poglądów zaraża innych. Najmłodszych pracowników nauki inspirowuje do podejmowania nowych zagadnień, wspiera w każdej inicjatywie i otacza wręcz ojcowską opieką. Z niezwykłą cierpliwością koryguje błędy pierwszych publikacji i motywuje do dalszej pracy. Stanowczo eliminuje zbędne wątki i sugeruje jaśniejsze ujęcie tematu – podkreślał dr hab. P. Grzegorzczak. Przy tylu zaletach profesora jako naukowiec i dydaktyka jego współpracownicy i uczniowie podkreślają też, że jest człowiekiem niezwykle ciepłym, życzliwym, cierpliwym, z ogromnym poczuciem humoru i dystansem do samego siebie. Poza prawem pasjonuje go historia Polski i świata oraz kultura Dalekiego Wschodu z jej tak różną od europejskiej filozofią i mentalnością.

Danuta Chodera-Lewandowicz

Do ogrodu się dorasta

Z prof. Elizą Grzelak, językoznawcą z Instytutu Kultury Europejskiej UAM w Gnieźnie, rozmawia Paweł Brzeźniak



FOT. PAWEŁ BRZEŹNIAK

Skąd pojawiło się u pani zainteresowanie ogrodnictwem?

Kiedy byłam mała, to moja babcia miała kamienicę i ogromny ogród, który zawsze kojarzył mi się z wakacjami i rodziną. Później, kiedy wyjechaliśmy na Pomorze, mieszkaliśmy w bloku i tam ogrodu nie było – zaczęła się pojawiać tęsknota za tym miejscem. Z czasem to zainteresowanie zaczęło we mnie kiełkować. Chociaż muszę podkreślić, że w tamtym czasie przyjemność sprawiało mi wyłącznie leżenie w ogrodzie i jedzenie porzeczek, a nie praca w ziemi (*śmiech*). Dzisiaj, z perspektywy czasu, mogę powiedzieć, że do ogrodu się dorasta – nie zakłada się go, kiedy jest się młodym.

Ma pani ogród o powierzchni 2 ha – z pewnością praca przy nim jest zajmująca...

Nie da się ukryć, że tak. Czasem chciałabym skończyć jakieś prace w ogrodzie bardzo szybko, ale tak się nie da. Ponadto trzeba pamiętać o tym, że ogród nie znosi opóźnień – tydzień opóźnienia odbiera się przez miesiąc. Dlatego obecnie jestem na etapie zmiany ogrodu na taki, żeby nie było za dużo pracy, czyli ogród z roślinami stałymi. W przyszłości zamierzam sadzić liliowce, a potem skończyć tworzenie ogrodu japońskiego i różanego. W przypadku ogrodu można uwierzyć w prawdziwość arabskiego powiedzenia, że tylko Bóg stwarza coś idealnego, a prawdziwie ludzkie jest to, co ma skazę. I w ogrodzie to widać – nic nie może być pod liniijkę, nie może być idealne, bo nie ma ducha, nie ma charakteru.

Czy próbowała pani rozpowszechnić swoją fascynację ogrodem wśród znajomych lub pracowników uczelni?

Powiem tak: ogrodnicy się rozpoznają, bowiem kiedy tylko zaczyna się o tym mówić, to okazuje się, że ten się interesuje, tamten też itd. Podpatrujemy później swoje osiągnięcia, podpowiadamy sobie, co robić, a czego unikać – jest to bardzo pouczające. Poza tym, ogrodnictwo stało się bardzo modne. Ogród jest dla każdego Polaka miejscem praktycznym, to znaczy że uprawiane są warzywa i owoce po to, aby ogród spełniał swoją rolę dodatkowej spiżarni. Po 1989 roku, kiedy Polacy poczuli, że mają więcej pieniędzy i wolności i zaczęły się migracje z blokowisk do domków jednorodzinnych, każdy z nas chciał mieć ogródek jak najładniejszy. Pojawiły się wtedy takie ogrody – wystawy, które były bardziej na pokaz.

Jakich rad udzieliłaby pani początkującym ogrodnikom?

Przede wszystkim nie wolno sadzić roślin, mając na uwadze ich aktualny wzrost. Po drugie, wbrew obiegowym opiniom, to właśnie trawnik jest najkosztowniejszy, najbardziej pracochłonny i najczęściej się nie udaje. Ponadto warto dużo czytać na temat ogrodów, stale się doksztalać. Ja tak robię. Warto pamiętać, że samemu nie ma się wyobrażenia, jak to wszystko powinno wyglądać, ogród nie jest czymś, co „samo wyjdzie”. Należy wykazywać się pokorą, ciekawością, umiłowaniem przyrody, radowaniem się z najmniejszych rzeczy.

Czym dla pani jest ogród dzisiaj?

Ogród to – jak mawiają Anglicy – nie są rośliny, które sadzimy i nie jest to zagospodarowany teren, to jest idea, gdzie człowiek kontynuuje dzieło boskie i żyje we wspólnocie z otaczającą rzeczywistością. To jest takie pogodzenie się z otoczeniem.

Jubilat Sierpowski

Nie tylko na boisku naukowym...



Miłośnik Italii, kultury oraz opery włoskiej, siatkarz-amator, a przede wszystkim autor ponad 400 publikacji naukowych. Jest jednym z najbardziej znanych historyków polskich zajmujących się historią powszechną, historią Włoch i Polski XX wieku. Od wielu lat jest wiceprzewodniczącym Komitetu Nauk Historycznych PAN i prezesem Komisji Historii Stosunków Międzynarodowych przy Akademii Nauk. Mowa o Profesorze, Stanisławie Sierpowskim, który w lipcu tego roku skończył 70 lat.

Opierwsze spotkania z Profesorem Sierpowskim, o to co cenne i zabawne, ale i trudne w relacjach z nim, zapytaliśmy jego uczniów oraz kolegę z boiska.

Andrzej Kosiński, siatkarz, emerytowany pracownik SWFiS UAM – po raz pierwszy z Profesorem Sierpowskim spotkał się w latach 80-tych, kiedy Profesor pełnił funkcję prorektora UAM:

W pierwszym kontakcie wydawał się być zasadniczy, a nawet trochę oschły. Jednak z czasem, w trakcie rozmowy pojawiały się w jego oczach iskierki humoru. Stawał się bardziej życzliwy i otwarty. Byłem w tym czasie pracownikiem SWFiS UAM i pamiętam, że był bardzo przychylny sportowi akademickiemu. Później spotykaliśmy się m.in. w Pałacu Kórnickim, gdzie Staszek w latach 2000-2007 był dyrektorem tamtejszej Biblioteki PAN. Aż do dnia dzisiejszego trenujemy siatkówkę. Jest najlepszym środkowym świata wśród historyków!

Jeden z jego uczniów, prof. Bogdan Koszel (WNPiD UAM) wspominając pierwsze spotkanie z, wówczas z docentem Sierpowskim, mówi o pierwszych wyzwaniach naukowych, jakie przed nim postawił:

Już na studiach interesowałem się badaniami komparatystycznymi nad faszyzmem włoskim i nazizmem. Docent Sierpowski był już wówczas uznanym italianistą na pierwszym spotkaniu zaproponował mi niezwykle oryginalny temat pracy magisterskiej. Nakło-

nił mnie, abym napisał o relacjach osobistych pomiędzy Mussolinim i Hitlerem. Było to duże wyzwanie, ale i niezwykła frajda.

Uczennica Profesora Sierpowskiego – prof. Jadwiga Kiwerska (Instytut Zachodni, Poznań) opowiadając o pierwszych spotkaniach z nim, zauważa że Profesor daje swoim uczniom to, co najbardziej cenne – wsparcie, a równocześnie za swoich podopiecznych czuje się odpowiedzialny:

Docent Sierpowski był nie tylko promotorem mojej pracy magisterskiej o polityce zagranicznej Chin Ludowych, ale przede wszystkim od początku i konsekwentnie wspierał i pomagał, doradzał i odradzał. Miałam przekonanie, że czuje się za mnie, podobnie zresztą jak za innych swoich uczniów, odpowiedzialny i wobec nich zobowiązany. To było niezwykle cenne.

Profesor Bogdan Koszel, mówi o nim również, jako o nauczycielu wymagającym zarówno od siebie jak i od swoich uczniów, których lubi „rzucić na głęboką wodę”:

Profesor Sierpowski jest człowiekiem niezwykle wymagającym od siebie, ale i od innych. Jako mój szef dał się poznać jako człowiek solidny, konkretny, służący pomocą, czytający od deski do deski teksty swoich uczniów. Lubił swoich uczniów rzucić na wysoką wodę i kiedyś stanąłem przed takim zadaniem. Kiedy miała do nas do Instytutu Historii przyjechać stypendystka z Włoch wyznaczony zostałem na jej opieku-

na. Profesor od niechcenia rzucił, że miło jej będzie jeździć rozmawiać z nią po włosku. Miałem na to dwa miesiące czasu. Przejęty z emocji odebrałem, a to był wrzesień, z dworca piękną wenecką blond włoską ubraną w syberyjskie futro. Z trudem wyperswadowałem jej w języku Dantego, że na białe niedźwiedzie w Poznaniu we wrześniu to trochę za wcześnie...

Jedną z cenniejszych umiejętności w relacjach mistrz – uczeń, jest zdolność inspirowania uczniów, a także pokazywania im błędów w taki sposób, aby więcej ich nie popełniali. Na takie wsparcie, zarówno to ludzkie jak i naukowe, podopieczni Profesora zawsze mogli liczyć. Profesor Kiwerska do dziś pamięta ostrą ocenę, z jaką docent Sierpowski potraktował przedstawiony przez nią pierwszy rozdział pracy doktorskiej: Jak to sam zwykł mawiać – „leciały wióry”. Byłam kompletnie załamana i gotowa w desperacji zakończyć swoją krótką przygodę z doktoratem. Krytyka była w pełni zasłużona i okazała się zbawczą, bo wiele nauczyła i już na początku pozwoliła wyeliminować podstawowe błędy, których – tak sędzę – nigdy już nie zrobię.

Korzystając z okazji życzymy Panu: Profesorze przede wszystkim dużo zdrowia, wigoru, dynamizmu i radości życia, którymi emanuje Pan nie tylko na siatkarskim boisku...

Adam Barabasz

Nie deptać prawników

Prof. Michał Sczaniecki często jeżdżąc do Warszawy, bywało, że zapraszał studentów na egzamin do pociągu. Już we Wrześni wysiadali najlepsi. „Trójkowicze” jechali dalej, a „dwójkowicze” wysiadali dopiero w Łowiczu...



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

Skąd to wiadomo? Z drugiego już wydania „Nie deptać prawników”, zbioru anegdot z Wydziału Prawa, autorstwa **prof. Jana Sandorskiego** (na zdjęciu). W Wydawnictwie Poznańskim niedawno zgłosiła się kolejna grupa absolwentów prawa, którzy na spotkanie koleżeńskie chcieli nabyć dla każdego tę zabawną książeczkę. Bez niej nie obywa się żadna taka uroczystość. Anegdota w zbiorze bywają pieprzne (wiadomo – prawnicy!), bywają też z nutką złośliwości, są mniej lub bardziej zabawne. Moja ulubiona to ta, jak prof. Stanisław Sołtysiński wszedłszy do gabinetu dziekana prof. Zbigniewa Radwańskiego zobaczył, że ten poruszając oknem usiłuje intensywnie wywietrzyć pokój. Na zapytanie, co się stało, dziekan krzywiąc się z niesmakiem stwierdził, że niektórzy z jego petentów zapominają o ablucjach. *Pan tego nie wyczuwa? – zapytał. Nawet nie próbuję, bo nie chcę wchodzić w kompetencje dziekańskie* – brzmiała błyskawiczna riposta prof. Sołtysińskiego.

Hanna Suchocka jako studentka zajmowała się rozprowadzaniem biletów do opery i „wmusiła” kupno abonamentu operowego innemu studentowi Piotrowi Nędzyńskie-

mu. Gdy spotkali się po latach, on jako znakomity znawca opery, ona jako premier, Hanna Suchocka zawołała: *Piotr, gdybym cię wtedy nie zachęciła do kupna tego abonamentu do opery, nie byłbyś dzisiaj gwiazdą telewizji! Haniu, gdybyś nie umiała przekonywać ludzi, nie byłabyś premierem* – brzmiała elegancka riposta Nędzyńskiego.

W książce znajdziemy kapitalne opowiadki o błędnych odpowiedziach studentów i kandydatów na studia, o życiu towarzyskim prawników, o ich prywatnym życiu także (łącznie z sądami gosposi prof. Jana Zdzitowieckiego, słynnej pani Siudy), nieśmiertelne anegdota o Studium Wojskowym, a także sporo smaczków przybliżających atmosferę PRL-u na uczelni.

Może, zachęczone dziełkiem prof. Sandorskiego, inne wydziały też zbiorą swoje anegdota? Bo życie na uczelni to nie tylko badania, dydaktyka i uroczystości. To także spotkania barwnych osobowości, zabawne wydarzenia i idący za tym dowcip, ta kwintesencja inteligencji. To on stwarza atmosferę uczelni i to jego pamięta się po latach. Bądź co bądź, uniwersytet z założenia jest zbiorem osób inteligentnych....

Maria Rybicka

Spojrzenie z daleka na Poznań i UAM

Na adres mailowy otrzymałem z Toronto liścik od Barbary Iwaniuk, która wyjechała z Polski w 1981 r. i zameldowała się z okazji 40. rocznicy absolutorium historii UAM. W rozmowie ze mną jako byłym opiekunem roku zachwycała się zmianami, jakie zastała i komplementowała wszechstronne przygotowanie, jakie jej dała uczelnia, co pozwoliło jej zaistnieć i dobrze funkcjonować na kanadyjskim rynku pracy. Zachwycało mnie sformułowanie, że wszystko, co zastała z perspektywy 40 lat jest inne, poza językiem. Na moje podziękowanie za przyjazd etc. otrzymałem taką odpowiedź:

Tak, pozostał tylko język polski, który jest mi znany. Poznań, w którym się urodziłam i skończyłam studia jest miastem, w którym wcale niełatwo jest mi się teraz poruszać. Używam więc mapy!

Poznań z miasta szarego zrobił się miastem kolorowym, wibrującym życiem.... uśmiechniętym. Myślę piękne elewacje domów, dekoracje, kwiaty... KOLORY. Nie można rozpoznać starych ulic i miejsc.

Na ulicach mnóstwo samochodów, mieszkańcy dobrze i gustownie ubrani.

Gmach Collegium Maius i Iuridicum swojski i nieznany: nowa elewacja, zadbane sąsiedztwo. Nowa siedziba Wydziału Historii, w budynku, który wzbudzał uczucia negatywne, a teraz jest też historią.

Brak śpiących pijanych na ulicach!!!!

Przesyłam ukłony. Barbara

Stanisław Sierpowski

Verba Sacra

– Listy do Tesaloniczan



FOT. 2X ARCHIWUM VERBA SACRA

Od Roku św. Pawła spotykamy się na Verba Sacra w miesiącu czerwcu z listami Wielkiego Apostoła. Tym razem wybór padł na Pierwszy i Drugi List do Tesaloniczan. Te dwa teksty w całości usłyszeliśmy w Bazylice Archikatedralnej w niezwykle wyważonej i dobitnej interpretacji Aleksandra Machalicy, aktora Teatru Nowego w Poznaniu. Zawsze przy obsadzie aktora zastanawiam się, który z nich byłby najbardziej zbliżony do pierwowzoru. Sam św. Paweł nie miał złudzeń co do swojej atrakcyjności jako mówcy, czemu daje świadectwo w II Liście do Koryntian: „Listy bowiem – jak utrzymują – są groźne i nieublagane, lecz gdy się zjawia osobiście, słaby jest, a jego mowa nic nie znaczy”. Więc tego tropu do właściwego aktora trzeba szukać raczej w tekście niż w wyobrażeniu o jego autorze. I pewnie dlatego tak różni aktorzy czytali Listy św. Pawła: Maja Komorowska, Adam Woronowicz, Piotr Bajor, Stanisław Górka, Józef Duriasz, Olgierd Łukaszewicz, Aleksander Bednarz, Tadeusz Chudecki i w tym roku Aleksander Machalica.

Komentarz wygłosił ks. dr Tomasz Siuda, który tym razem wystąpił jako prorektor Wyższej Szkoły Filologii Hebrajskiej w Toruniu. Przypomniał, że *Pierwszy List do Tesaloniczan odzwierciedla nastroje pierwszych chrześcijan intensywnie oczekujących*

rychłego bliskiego końca. Powtórne przyjście Chrystusa, czyli paruzja, postrzegane było jako bliskie wydarzenie, które będzie udziałem obecnie żyjących chrześcijan. Tego rodzaju przekonanie podzielał także Paweł: my żywi, pozostawieni na przyjście Pana (1Tes 4,15, por. 5,23). Koniec jest jednak nieznany, dlatego trzeba czuwać. To oczekiwanie nie może być jednak bierne, lecz winno przejawiać się we wzajemnym zbudowaniu (1Tes 5,11). Błędne mniemanie jakoby Dzień Pański już nadszedł (2 Tes 2,2) zostaje skorygowane. Wszelkiego rodzaju spekulacje dotyczące terminu przyjścia Pana, zostają odrzucone. Musi najpierw przyjść odstępstwo i pojawienie się człowieka nieprawości, syna zatracenia (por. 2 Tes 2,3). Pojawienie się owego „Niegodziwca” będzie jednak chwilowe. Ów „Niegodziwiec”, antychryst, ukazany w barwach apokaliptycznych będzie zwodził wierzących. Jego nadzieje związane jest z aktem sądu ostatecznego. Jednakże tajemnicza moc powstrzyma go. Bóg w swoim określonym czasie usunie tę powstrzymującą moc, a moment paruzji Chrystusa będzie zapewnieniem pokoju i zniweczeniem działania Niegodziwca (2 Tes 2,8). Dokona się sąd nad bezbożnymi, a wierzący zostaną przyjęci do królestwa Bożego (2 Tes 1,5-10). Oczekiwanie na przyjście Pana winno być nacechowane świętym ży-

ciem. Potrzeba więc wytrwałej wiary, która trzyma się tradycji (2 Tes 2,15) i jest oparta na nauczaniu apostołów (por. 2 Tes 3,4,6).

Oprawę muzyczną przygotował Castle Brass, Zespół Instrumentów Błazanych Zamku Kórnickiego w składzie: Leszek Kubiak – trąbka, Damian Kurek – trąbka, Marta Murawska – Bednarska – waltornia, Zbigniew Starosta – puzon, Zbigniew Wilk – tuba. W programie usłyszeliśmy pieśni kościelne najczęściej śpiewane w czerwcu: *Kochajmy Pana, Z tej biednej ziemi, Pod Twą obronę, Najświętsze Serce Boże*. Tę ostatnią muzykę zagrani na życzenie jeszcze raz, a wszyscy uczestnicy włączyli się ochoczo do niej ze śpiewem.

Piłkarskie emocje związane z Euro 2012 nie przeszkodziły nam ani też nie przerzedziły uczestników czerwcowej prezentacji. Można śmiało powiedzieć, że nasza strefa Verba Sacra trzyma się mocno. Z pewnością jest to zasługa św. Pawła, który był miłośnikiem sportu, o czym świadczą fragmenty listów. I dlatego jeden z nich czytał Aleksander Machalica, który oprócz aktorstwa trenuje z zapałem biegi i startuje w zawodach sportowych seniorów.

A tym, którzy nie mogli przybyć na 129 prezentację Verba Sacra polecam reportaży video na www.verbasacra.pl.

Przemysław Basiński

Aula koncertowa

► Filharmonicy (1. VI) oficjalnie zakończyli kolejny sezon artystyczny. Główny jego akcent stanowił XIV Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego z plejadą znakomitych laureatów i jurorów, a nade wszystko z Maximem Vengerovem, który cyklicznemu zdarzeniu w październiku 2011 r. nadał iście światowy wymiar. Mieliśmy też co najmniej kilkanaście bardzo interesujących programów filharmonicznych z udziałem wybitnych solistów i dyrygentów, zespołów śpiewaczych i instrumentalnych z kraju i z zagranicy oraz omal co tydzień – wypełnioną po brzegi melomanami aulę.

Ostatni wieczór sezonu należał do 33-letniego Macedończyka, Simona Trpceskiego, utalentowanego pianisty, który odnosi sukcesy i zdobywa laury na obu półkulach. Swój pierwszy w Poznaniu występ rozpoczął Fantazją na dwa tematy ludowe Damira Imeri, również Macedończyka, który rok temu naszemu gościowi zadedykował ten utwór. Stanowi on udane połączenie folkloru, klasyki i jazzu; daje szansę opisowi soliście i błyskotliwie zinstrumentowanej orkiestrze. Był zatem dobrym przejściem do – dawno nie słyszanego u nas – Koncertu G-durowego Maurice Ravela, który zabrzmiał po przerwie. Na bis pianista dorzucił Walca a-moll Chopina. Natomiast filharmonicy pod batutą swego szefa Marka Pijarowskiego zamknęli sezon Poematem symfonicznym „Mazepa” Franciszka Liszta i rodzajem poematu symfonicznego „Krzesany” – jednej z najbardziej charakterystycznych kompozycji Wojciecha Kilara, obchodzącego w tym roku 80. urodziny.

► Pełniejsze uczczenie tego faktu przyniósł 421. Koncert Poznański (9. VI). Na zakończenie 50. sezonu szczególnego cyklu spotkań muzyką wykonano bowiem Mszę dla pokoju Wojciecha Kilara, powstałą na 100-lecie Filharmonii Warszawskiej w 2000 r. i wkrótce potem już raz w Poznaniu prezentowaną. Teraz pod dyr. Macieja Wielocha czworo świetnych solistów: Eliza Kruszczyńska (sopran), Agnieszka Makówka (mezzosopran), Rafał Bartmiński (tenor) i Robert Gierlach (bas), Chór Chłopięcy i Męski FP „Poznańskie Słowiki” oraz orkiestra filharmoniczków – po wielogodzinnych próbach – z ogromnym zaangażowaniem przypomnieli nam to bardzo trudne dzieło. Przedtem Krzysztof Szaniecki przybliżył słuchaczom tło i sylwetkę jubilata, znanego w świecie twórcy nade wszystko muzyki do ponad 160 filmów.

► Faktycznym – po oficjalnym i do tego niezwykle mocnym – akordem, zamykającym filharmoniczny sezon, był koncert nadzwyczajny (17. VI), zapowiadany i oczekiwany przez wielu melomanów już od roku. Nikt tylko nie mógł

przewidzieć, że przypadnie on w dwa dni po zgonie prof. Stefana Stuligrosza. Zatem wieczór ten rozpoczął się od chwili skupienia i zadumania nad jednym z największych artystów naszych czasów, których gościła uniwersytecka aula, dla którego przez ponad 60 lat była jego szczególnym „domem muzyki”. Jak poinformował Wojciech Nentwig, dyrektor Filharmonii – wieczór został dedykowany pamięci Profesora. Muzyka baroku była zawsze bliska sercu prof. Stuligrosza. Jej wyjątkowa prezentacja na pewno by go uradowała...

Po raz pierwszy w Poznaniu wystąpił kontratenor Philippe Jaroussky, od pewnego czasu zaliczany do grona idoli publiczności koncertowej i telewizyjnej świata. Urodził się we Francji, ma 34 lata. Posiada dziesiątki nagród, tytułów artysty roku, występuje na najsłynniejszych scenach i estradach, jest stałym gościem telewizyjnych programów i wytwórni płytowych. Nazywają go częstokroć „*śpiewakiem o anielskim głosie i diabelskiej wirtuozerii*”. Towarzyszyła mu Marie Nicole Lemieux, kanadyjska śpiewaczka o głosie kontraltowym, laureatka Konkursu królowej Elżbiety w Brukseli, również interesująca interpretatorka muzyki barokowej i też dobrze znana w wielu krajach. Oboje niedawno nagrali płytę pt. „*Miłość i namiętność, zazdrość i furia w XVII wieku*”, z której promocją – przez miasta Niemiec, Francji i Hiszpanii – trafili do nas, razem z bardzo oryginalnym zespołem muzycznym „Ensemble Artaserse”. Kilkuosobowa grupa gra na kopcach XVII-wiecznych, muzealnych instrumentów, m.in. na teorbanach, lirach i violach da gamba. Stworzył ją 10 lat temu sam Jaroussky.

Zatłoczona do granic możliwości aula (łącznie z ponad 100 miejscami na estradzie) ponad dwie godziny słuchała – z napięciem, ale często też z rozbawieniem – arii, duetów i instrumentalnych łączników, głównie z repertuaru XVII-wiecznego weneckiego teatru operowego oraz związanych z nim kompozytorów, m. in.: Francesca Cavalliego, Antonia Sartorio, Giovanniego Pandolfi, Claudia Monteverdiego, Giovanniego Felice Sancesa. Doskonale pomysłany montaż tych muzycznych perełek pozwolił rozsmakować się w ich uroku i podziwiać nieprawdopodobny kunszt wykonawców. Wokalny i aktorski, bowiem oboje solistów momentami także inscenizowało swe popisy, a koncert przekształcał się w widowisko, jakie częstokroć możemy oglądać m.in. z tymi śpiewakami w tv mezzo. Zachwyceni poznaniacy (stojące owacje, okrzyki) wyprosilili dodatkowy show aż kilku bisów, słusznie zadowolonych z sukcesu artystów. Kolejka po ich autografy na programach i płytach wydawała się potem nie mieć końca.

(rp)

MY ZA OCEANEM



W Houston w Teksasie podsumowano tegoroczną, 64 edycję kongresu i targów NAFSA (National Association for Foreign Student Affairs), do udziału w których UAM został zaproszony przez organizatorów polskiego stoiska narodowego – Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Fundację Rozwoju Systemu Edukacji.

UAM reprezentowali: prof. Jacek Witkoś, prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą oraz Marcin Witkowski, kierownik Biura Informacji i Promocji.

Stowarzyszenie NAFSA to największa i najstarsza międzynarodowa organizacja, działająca od 1948 r. jako organizacja non-profit. Działalność NAFSA skupia się wokół promowania internacjonalizacji studiów, wymiany zagranicznej oraz budowania sieci współpracy osób zajmujących się takimi obszarami jak edukacja zagranicą, nauczanie międzykulturowe czy międzynarodowa rekrutacja. NAFSA skupia dziś ok. 10 tys. członków, reprezentujących ok. 3 tys. szkół wyższych oraz instytucji edukacyjnych z całego świata.

W Houston, na tegorocznej konferencji NAFSA w dniach 28 maja – 1 czerwca spotkało się ponad 8 500 ekspertów, przedstawicieli uczelni i badaczy współczesnych systemów szkolnictwa wyższego. Konferencji towarzyszyło ponad 500 sesji, warsztatów, debat i paneli dyskusyjnych. Tematy oscylowały od analiz procesów internacjonalizacji uniwersytetów w różnych regio-

nach świata, przez dyskusje o budowaniu strategii rekrutacji studentów zagranicznych, do metod stosowania najlepszych praktyk w adaptacji do różnic kulturowych i religijnych wśród studentów i pracowników. Reprezentanci UAM odbyli w ciągu 4 dni ponad 80 bezpośrednich spotkań z obecnymi i przyszłymi partnerami naszej uczelni z całego świata.

Gospodarzami polskiego stoiska narodowego, oprócz UAM i polskich uczelni byli: Magdalena Kula, Andrzej Kurkiewicz i Maciej Rytczak z ministerstwa nauki, Mirosław Marczewski, Agnieszka Pietrzak i Jan Andrzej Nicał z Fundacji Rozwoju Systemu Edukacji (FRSE) oraz Agata Kulesza, kierownik Biura KRASP. Przy stoisku pracowali również przedstawiciele Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Medycznego z Poznania i Łodzi, Szkoły Głównej Handlowej, Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie i Katowicach, Politechniki Gdańskiej i Wrocławskiej oraz dwóch szkół prywatnych: Akademii Koźmińskiego i Viamoda Industrial Szkoły Wyższej w Warszawie.

Gośćmi specjalnymi naszego stoiska narodowego pod hasłem „Ready-Study-Go Poland!” byli m. in.: prof. Marek Konarzewski z ambasady RP w Waszyngtonie, dr Zbigniew Wojciechowski, konsul honorowy RP w Houston oraz prof. Jacek Wysocki, rektor Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu wraz z Bogdanem Poniedziałkiem, kanclerzem UMP.

Około 60% spośród ponad 8500 uczestników tegorocznej konferencji NAFSA pochodziło z USA. Wśród ponad 5 tysięcy uczestników spoza USA, wystawcy z Europy stanowili 37.2%, z regionu Azji/Pacyfiku 27.8%, z Ameryki Północnej (poza USA) 22.4%, z Ameryki Południowej 9.6%, z Bliskiego Wschodu 1.5%, z Afryki 1.2% i z regionu Karaibów 0.3%.

Eksperci NAFSA podkreślali w Houston, że najbliższe lata przyniosą ekspansję studentów z Indii; do 2018-2020 r. ich liczba może wzrosnąć tam z 17 do 57 milionów. Z badań podanych przez MNiSW wynika, że rejon Azji i Pacyfiku oraz Indie do tego czasu podwoją liczbę studentów, co stworzy nowe wyzwanie dla uniwersytetów z całego świata, by



zbudować dla nich odpowiednią ofertę kształcenia. Dziś hinduscy studenci najbardziej poszukują kierunków ścisłych, przyrodniczych i technicznych, co jest efektem intensywnego rozwoju gospodarczego.

Podczas konferencji NAFSA wskazywano też na ogromny potencjał Ameryki Południowej – zwłaszcza Brazylii i Chile. Dane statystyczne mówią, że do 2030 r. liczba ludności w całej Ameryce Łacińskiej wzrośnie do 681 milionów, na co nie jest gotowy system szkolnictwa wyższego państw tego regionu.

Zapowiedzi wizyty UAM i polskich uczelni w Houston oraz w środowisku Polonii teksańskiej były promowane m.in. podczas Polskiego Festiwalu w Houston oraz poprzez media polonijne takie jak: TelewizjaHouston.com, Forum Polonia Houston i Magazyn Polonia oraz przez parafie polskie z Houston, Dallas i San Antonio.

Więcej o educational fair in Houston:
<http://www.forum-polonia-houston.com/?p=5359>

opr. Marcin Witkowski

I like IKE

Mimo, iż ośrodek zamiejscowy UAM w Gnieźnie systematycznie się rozwija, to brakowało mu elementu wyróżniającego. Może nim być nowe hasło, którego IKE do tej pory nie miało. Na pomysł zorganizowania konkursu na najlepsze hasło wpadła Zofia Kaczmarek z Interdyscyplinarnego Koła Doktorantów „Agenoris”.



FOT. ARCHIWUM CEG

Robert Orłowski, laureat konkursu z Adrianną Jackowiak z Interdyscyplinarnego Koła Doktorantów „Agenoris”

Konkurs dla studentów na najlepsze hasło promujące IKE ogłoszono w kwietniu. Powody zorganizowania konkursu objaśnia Paulina Lampkowska z „Agenoris”: *Skoro odchodzimy od nazwy Kolegium Europejskie, to warto, aby nazwa Instytut Kultury Europejskiej utrwaliła się w świadomości mieszkańców Gniezna. Nowe hasło może się ku temu przyczynić.*

Ku zdziwieniu organizatorów na konkurs wpłynęło zaledwie dziewięć propozycji. Zwycięzcą okazał się Robert Orłowski, tegoroczny absolwent medioznawstwa w IKE, który jest autorem hasła „I like IKE”. *Pomysł od razu wpadł mi do głowy. Pomyślałem, że w dobie Facebooka hasło będzie odpowiednie, ponieważ ma być ono skierowane do młodych ludzi. Szczerze mówiąc, nie spodziewałem się zwycięstwa, ale mogę zdradzić, że moja żona była pewna, że wygram. Cieszę się, że jury spodobała się prostota mojego hasła i jego przesłanie – ocenia R. Orłowski.*

Nagrodą dla laureata była karta upominkowa salonu „Empik” ufundowana przez prof. Leszka Mrozwicza, dyrektora IKE. Nowe hasło promocyjne zostanie umieszczone na stronie internetowej, folderach, plakatach i ulotkach informacyjnych promujących Instytut.

Paweł Brzeźniak

Śladami Bacha aż do Mainz

W dniach od 3 do 9 czerwca tego roku ośmioosobowa grupa z Katedry Muzykologii UAM – studenci specjalizujący się w pracy nad źródłami muzycznymi – odbyła podróż naukową do Niemiec.

Głównym celem wyjazdu było uczestnictwo w międzynarodowej konferencji „Music Documentation in Libraries, Scholarship, and Practice”, zorganizowanej z okazji 60-lecia istnienia organizacji *Répertoire International des Sources Musicales* (RISM). Wydarzenie to miało miejsce w dniach od 4 do 6 czerwca, w Akademii Nauk i Literatury w Mainz.

RISM jest międzynarodową organizacją non-profit, której celem jest kompleksowa dokumentacja zachowanych źródeł muzycznych na całym świecie. W skład zbiorów muzycznych wchodzi rękopisy i druki muzyczne, libretta, a także pisma teoretyczne o muzyce. Pochodzą one z bibliotek, klasztorów, archiwów, szkół i prywatnych kolekcji całego świata. Także w Polsce znajduje się znaczna liczba źródeł muzycznych, dlatego udział polskich badaczy w działalności RISM jest ważną kwestią.

Jako studenci mieliśmy okazję wysłuchać referatów z wielu krajów czterech kontynentów. Referaty dotyczyły najczęściej stanu badań nad muzycznymi źródłami w poszczególnych jednostkach badawczych. Przedstawiono nowe bazy danych, programy, metody badawcze, które nierzadko wprawiały słuchaczy w podziw. Obecna z nami – inicjatorka całej wyprawy – dr Alina Mądry wygłosiła referat o kolekcji muzycznych manuskryptów w poznańskim archiwum archidiecezjalnym. Dodatkowo zorganizowano wykład dla studentów o RISM, w którym nasza poznańska grupa brała udział.

Trzydniowe, bardzo intensywne obrady uświetniły dwa koncerty. Na otwarcie konferencji zaprezentowało się Trio Pleyel, natomiast pod koniec drugiego dnia zagrał Neumeyer Consort.

Planując podróż do Mainz nie mogliśmy oprzeć się pokusie zobaczenia miejsc związanych z Janem Sebastianem Bachem. Na samym początku odwiedziliśmy Eisenach, w którym kompozytor się urodził. Zwiedziliśmy tam muzeum, cmentarz, na którym pochowano jego rodziców, kościół św. Jerzego, gdzie go ochrzczono oraz gimnazjum, w którym się uczył. Drugim ważnym miejscem było Arnstadt. Tam młody Bach otrzymał posadę organisty. Zwiedziliśmy ten kościół, dziś noszący jego imię, a także muzeum w pałacu Schwarzburgów, w którym zachował się oryginalny stół gry z organów, na których grał Bach. Ostatnim etapem wyprawy był pobyt w Lipsku. Przyjechaliliśmy w dniu rozpoczęcia festiwalu bachowskiego. Oprócz możliwości uczestnictwa w koncertach na wolnym powietrzu, mieliśmy okazję usłyszeć próbę generalną Pasji wg św. Mateusza, wykonaną pod batutą słynnego Masaakiiego Suzuki w kościele św. Tomasza. Dzięki uprzejmości dr Christine Blanken, pracownika naukowego bachowskiego archiwum, zwiedziliśmy to archiwum i muzeum bachowskie.

Olga Lisiecka



Lipsk, pomnik Jana Sebastiana Bacha. Od lewej: Monika Szczucka, Paweł Fras, Dominika Stopczańska, Sonia Wronkowska, dr Christine Blanken, dr Alina Mądry, Olga Lisiecka, Magdalena Pydych, Justyna Raczkowska

Co studentom dają wyjazdy

Jeden z moich rozmówców zapytany o wrażenie z pobytu na zagranicznym stypendium powiedział: „nie sztuką jest dzisiaj wyjechać, sukcesem jest powiązać to doświadczenie z rozwojem zawodowym”. W ciągu ostatnich lat znacznie wzrosła liczba studentów wyjeżdżających zagranicę np. w ramach programu Erasmus.

Podniósł się też odsetek podróżujących dalej, poza granice Europy. Wyjeżdżają studenci, którzy na co dzień nie wpisują do swoich indeksów najwyższych ocen. Nie trzeba być najlepszym, aby zaliczyć semestr zimowy w jakimś ciepłym akademickim „kurorcie”. Właśnie: „zaliczyć”, bo niestety zdarza się, że przedmioty wybierane są pobieżnie, bez zastanowienia, co mogą one wnieść do toku studiów. Najczęściej są one powielane z polskich indeksów.

Słupki chętnie prezentowane z dumą przez uczelniane DWZ-ty pokazują wzrost wyjazdów, ale też nie odnotowują znacznej poprawy w ramach przyjazdów. W dalszym ciągu więcej studentów wyjeżdża niż przyjeżdża na polskie uczelnie. Chociaż potencjał jest.

Maciej, student prawa UAM, który spędził semestr w USA mówił, jakie zdziwienie wzbudził krótki filmik reklamujący UAM. Byli zdziwieni, że mamy taki nowoczesny kampus, otwartych młodych ludzi itp. Nawet zainteresowania polskich studentów wydały im się bardzo ciekawe, nowoczesne. Czy zatem zawodzi reklama? Uniwersytet wrocławski wsparty przez miasto zainwestował w reklamę w ośrodkach akademickich na Ukrainie. Odzew jest ogromny i choć może na razie nie przekłada się to na konkretne kwoty, podobno już niebawem będzie. To jedna strona medalu.

Druga to pytanie o polskich studentów. Pytanie o jakość. Na czym zależy naszym uczelniom? Jeśli na budowaniu marki za granicą – wówczas trzeba wyjazdy zagraniczne ograniczyć do elity, tak aby studenci stali się naszą wizytówką. Jeśli zależy na kierowaniu się zasadą egalitaryzmu – można skwapliwie notować ciągle rosnące słupki mobilności.

Kolejną kwestią pozostaje pytanie o to, co wnoszą w życie uczelni studenci zagraniczni. Czy brzmiąca wieloma językami uczelnia – marzenie uczelnianych władz, to nie mrzonka? Czy studenci asymilują się do naszych warunków, czy są zainteresowani naszą kulturą, miastem? Co wnoszą w życie wydziałów? Zapytałam kiedyś grupę studentów z Hiszpanii, dlaczego przyjechali do Poznania. Odpowiedzieli jednym głosem, że na decyzji zaważyła cena. Tu jest tanio – mówili, ale zaraz uzupełniali: będziemy promować UAM wśród znajomych, bo tutaj mamy świetnych wykładowców, dobre warunki do nauki i jesteśmy zadowoleni. *To wasza przewaga – mó-*

wił prof. Leopold Moskwa, pełnomocnik ds. współpracy z uniwersytetami Federacji Rosyjskiej. Dla studentów ze Wschodu jesteśmy konkurencją dla zachodniej Europy. Musimy zbudować sobie markę. Trzeba bardziej skonkretyzować działania, zainvestować, a wówczas na pewno przelozży się to na konkretne kwoty.

Mobilność studentów i kadry akademickiej to tylko jeden z aspektów szerszego procesu, który wymuszony został na polskich uczelniach. *Internacjonalizacja jest wyzwaniem dla całego uniwersyteckiego organizmu, dlatego umiędzynarodowić należy każdą jego komórkę, również administracyjną* – mówiła w trakcie seminarium „Internacjonalizacja kształcenia – możliwość czy konieczność” Beata Skibińska z Fundacji Rozwoju Systemu Edukacji – *Bardzo byśmy chcieli, aby każda uczelnia proces umiędzynarodowienia łączyła z jakością prowadzenia badań, z jakością kształcenia i żeby o umiędzynarodowieniu mówić w kontekście programu kształcenia. Bardzo byśmy chcieli, aby każdy prowadzący zajęcia zastanawiał się nad tym, czy jego program niesie z sobą jakieś elementy, o których można powiedzieć, że są efektami kształcenia umożliwiającymi studentowi nabycie doświadczenia międzynarodowego. Musimy przestać rozumieć umiędzynarodowienie tylko i wyłącznie w odniesieniu do liczby studentów zagranicznych, studentów uczestniczących w wymianie, czy profesorów z zagranicy na dłużej lub krócej odwiedzających uczelnię z wykładami.*

Na tle ogólnopolskim UAM ma pozycję uprzywilejowaną jako uczelnia z przygotowaną strategią rozwoju, w której sporo miejsca poświęca się internacjonalizacji. Dużo dobrego wydarzyło się już na tym polu, ale cały czas pozostają nowe wyzwania, takie jak opór mentalny pracowników, rozwój mobilności studentów i wykładowców, problemy z podwójnymi dyplomami czy nieznanostwo języków obcych. Beata Skibińska w trakcie swojego wystąpienia podkreślała: *uczestniczymy w seminarium typu refleksyjnego, zadajemy sobie pytanie: internacjonalizacja – możliwość czy konieczność, ale odpowiedzi mogą być różne. Moim zdaniem, jest to zarówno możliwość, jak i konieczność. Konieczność na pewno dla uczelni, które chcą się rozwijać i uczestniczyć w międzynarodowym rynku edukacyjnym.*

Magda Ziólek

Dyplom z dwoma plusami

Istnieje przekonanie, że studenci filozofii mają trudności ze znalezieniem pracy. Okazuje się jednak, że jest ono błędne, ponieważ studiowanie filozofii daje wiele możliwości na rynku pracy.

Ostatnimi czasy rynek pracy dla studentów staje się coraz bardziej elastyczny. Konkurencja nie śpi, rekruterzy wymagają od nas dużego doświadczenia w branży, biegłej znajomości języków obcych, specjalistycznych kursów. W netokratycznym społeczeństwie nawet od humanistów wymagana jest fachowa obsługa komputera i umiejętność szybkiego wyszukiwania informacji w sieci. Z myślą o przyszłych pracownikach dużych firm Instytut Filozofii UAM przygotował innowacyjny projekt. Wraz z rozwojem technologii wzrasta znaczenie informacji i kreatywność w sieci. Dyplom ++ to unikalny projekt przeprowadzany w Instytucie Filozofii UAM. Składa się z czterech kursów na specjalnościach: etyka, filozofia ogólna, komunikacja społeczna i życie publiczne. Oferta kursów pozwoli studentowi na poszerzenie umiejętności w takich branżach jak dziennikarstwo, sektor IT, coaching, mediacje czy

public relations. Pierwszy z nich ECDL – European Computer Driving Licence ma charakter teoretyczny i praktyczny, a jego głównym zamierzeniem jest przygotowanie do prestiżowego egzaminu ECDL – start. Kolejny kurs to techniki public relations. Na szkoleniu będzie można się dowiedzieć, jak skutecznie wywierać wpływ na innych, czy zaznajomić się z technikami autoprezentacji. W programie kursu m.in. „Wizerunek i architektura marki: „Nie ważne, co o mnie myślą. Ważne, żeby mnie kochali” (M. Monroe)” i „Public affairs. Demokracja i PR: potężna siła w służbie demokracji, czy narzędzie służące manipulacji i władzy?”

Adepci nauczą się różnych form dyplomacji i umiejętności komunikacyjnych, które ułatwią pracę w dużych korporacjach. Następne szkolenie obejmuje wiedzę z zakresu wykorzystywania narzędzi komputerowych i internetowych. Zajęcia prowadzi

będą wykwalifikowani trenerzy – dr Emanuel Kulczycki z Zakładu Teorii i Filozofii Komunikacji UAM oraz pracownicy firm z sektora usług informatycznych. Kurs infobrokerski – techniki zarządzania wiedzą – pomoże studentom w rozwijaniu umiejętności zdobywania i analizy informacji. Po zakończeniu kursów w wymiarze 30 godzin studenci będą mieli szansę uzyskać płatne praktyki w firmach, szkołach, urządach państwowych i organizacjach pozarządowych. Nad całością będzie czuwał dr Mariusz Szynkiewicz z Instytutu Filozofii UAM i dr Lidia Godek. Każdy student po zakończeniu kursu otrzyma certyfikat jego ukończenia. Kursy te rozpoczną się od roku akademickiego 2012/2013, a praktyki są przewidziane na rok akademicki 2013/2014. Liczba miejsc ograniczona. Więcej informacji i formularz zgłoszeniowy na stronie: filozof.amu.edu.pl.

Anna Zielińska

Pociąga nas energia

Piknik Naukowy to największa w Europie impreza plenerowa popularyzująca naukę. W tym roku odbyła się ona 12 maja w Parku im. Marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego w Warszawie, a udział w niej wzięli także studenci biologii UAM.

Był to już 16. Piknik Naukowy organizowany od lat przez Polskie Radio i Centrum Nauki Kopernik.. Tegoroczna impreza odbyła się pod hasłem „Pociąga nas energia”. Wzięło w niej udział około 200 instytucji z kraju i z zagranicy, w tym Wydział Biologii UAM.

Do Warszawy pojechaliśmy wspierając interdyscyplinarny zespół, który tworzą badacze trzech uczelni poznańskich: dr Aleksandra Suwalska z Kliniki Psychiatrii Dorosłych Uniwersytetu Medycznego, dr Grażyna Liczbińska z Instytutu Antropologii UAM i prof. Jan Jeszka z Katedry Higieny Żywności Człowieka Uniwersytetu Przyrodniczego. Reprezentowaliśmy nasz Wydział w składzie: Katarzyna Banaszek, Piotr Bocianowski, Agnieszka Budziałowska, Magdalena Górna, Gniewomir Gruszczyński, Krzysztof Jankowski, Arkadiusz Kolasiński, Sylwia Łukasik, Lubomira Rola i Anna Warach. Wszyscy działamy w Kole Naukowym „Neuroscienze” przy Klinice Psychiatrii Dorosłych UM w Poznaniu.

Wraz z koleżankami i kolegami z UM i UP przygotowaliśmy dla piknikowiczów wiele ciekawych atrakcji. Dla najmłodszych przy-

gotowaliśmy gry i zabawy. Mogli oni na przykład pobawić się w grę „Memory”, ucząc się przy tym jednocześnie, co warto jeść, aby być zdrowym, a czego należy unikać w swojej diecie. Podobne przesłanie niósł także zorganizowany przez naszych kolegów lekarzy z UM i działający w warunkach polowych ‘Szpital Pluszowego Misia’, w którym dzieci, badając zabawki, poznawały zasady zdrowego stylu życia i oswajały się z osobą lekarza. Z rozwieszonych w przydzielonym nam namiocie plakatów oraz prezentacji multimedialnych uczestnicy pikniku mogli poznać wiele ciekawostek dotyczących zdrowego trybu życia i spalania zbędnych kalorii: należało np. odgadnąć, czy efektywniejsze pod względem zużycia energii jest odkurzenie czy pływanie, zmywanie naczyń czy robienie zakupów. Koleżanki z UP zbudowały tzw. wielką piramidę żywieniową, która była pomocna podczas rozwiązywania quizów o odżywianiu się.

Z zaciekawieniem dzieci podchodziły do stolika z pachnącymi sztyftami. Zadanie polegało na odgadnięciu, jaki to zapach, co nie zawsze było proste. Podpowiedzią dzieciom były obrazki z prawidłowymi odpo-

wiedziami do wyboru. Inną atrakcją, zarówno dla młodszych gości, jak i tych trochę starszych, było badanie z wykorzystaniem oprogramowania CANTAB. Z szeregu testów, jakie wchodziły w skład tego programu, zostały wybrane dwa, które sprawdzały umiejętność przestrzennego myślenia i testowały pamięć.

Prawdziwą furorę w naszym namiocie robiło urządzenie do analizy składu ciała. Dorosli poddający się badaniu mogli poznać swój BMI, dowiedzieć się, czy mają nadmiar tkanki tłuszczowej i ile ich organizm zawiera wody.

Każdy mały uczestnik 16. Pikniku Naukowego, który odwiedził nasz namiot, otrzymywał dyplom młodego naukowca ze specjalną pieczęcią w kształcie owocu lub warzywa (o zdrowe odżywianie bowiem chodziło!), upominki w postaci długopisów, mazaków, naklejek, kredek, kolorowanek i balonów. Osoby badane programem CANTAB dostały na pamiętkę wydruk z wynikami swoich testów.

Krzysztof Jankowski,
student IV roku biologii człowieka

Podróże z odrobiną adrenaliny

FOT. ARCHIWUM JERZEGO KAROLCZAKA



Z dr. Jerzym Karolczakiem, dyrektorem Centrum Badawczego Ultraszybkiej Spektroskopii Laserowej UAM, rozmawia Magdalena Ziółtek

Ma pan opinię podróżnika. To prawda?

Na najbardziej szalone wyprawy wyjeżdżałem w czasach studenckich i po studiach. Teraz co 2 lata wypływam ze znajomymi w rejs, ostatnio to były wybrzeża Grecji i Turcji – ale to już nie to samo...

Mógłby pan wymienić miejsca w których pan był?

Moje wyprawy odbywały się w dwóch kierunkach: pierwszy to były rejsy morskie. Pływaliśmy głównie po Morzu Bałtyckim, ale brałem też udział w dalszych wyprawach, np. do Szkocji, Anglii i dalej na północny Atlantyk. Drugi kierunek to wyprawy na Daleki Wschód, czyli Indie i Nepal, Sri Lanka, Tajlandia, Malesja, Singapur, Nowa Zelandia. Jeździłem także nurkować w Morzu Czerwonym czy na Mauritiusie. Mam mnóstwo wrażeń z tych podróży. W tamtych czasach przewodniki nie były dostępne. Całą wiedzę czerpaliśmy z relacji znajomych, zdjęć i ich rekomendacji. W tych czasach człowiek wyjeżdżał na drugi koniec świata i nie miał żadnego kontaktu z rodziną. Razem z bratem wspinaliśmy się w górach i nasi rodzice wiedzieli tylko tyle, że jesteśmy gdzieś w Indiach czy Nepalu i wrócimy najpewniej za miesiąc albo dwa. Wyobraża sobie pani to teraz?

Proszę opowiedzieć, jak wyglądały takie przygotowania?

W tamtych czasach wyjazd za granicę był nagrodą dla wytrwałych. Najpierw trzeba było znaleźć jakąś ekipę, później były plany i zdobywanie pieniędzy. Te najczęściej zarabiałem, wykonując różnego rodzaju prace wysokościowe. Potem rozpoczęliśmy sta-

rania o paszport. Jeśli to był rejs po Bałtyku bez zawijania do portu, odpadały problemy związane z uzyskaniem wiz. Nie trzeba było jeździć do Warszawy i wypełniać wniosków. Problemem były też certyfikaty związane z jachtem. A z tym zawsze było coś nie tak. Najczęściej podmieniało się części, to silnik, to radiostacja – bo popsuta. A i tak często zdarzały się sytuacje podbramkowe. Pamiętam taką sytuację w porcie w Sassnitz. Wchodzimy do portu dużym jachtem „Joseph Conrad”, silnik nie działa i wszystkie manewry musimy wykonywać na żaglach. Za nami sztorm, a tu z portu wpływa prom. Nie było innej możliwości, jak tylko wystrzelić raketnicą w jego nadbudówkę i dalej bosakami odpychać się od burty tego kolosa. Teraz za wszystko odpowiedzialny jest armator, za certyfikaty, za urządzenia na jachcie. Wpływa się bez problemu do portu, robi zapasy świeżej żywności. A w tamtych czasach na dłuższy rejs, jak np. do Szkocji „Smugą Cienia”, musieliśmy się postarać o prowiant na cały miesiąc. To był koniec lat 70. – na półkach tylko ocet. A my potrzebowaliśmy dużo jedzenia, które w dodatku nie będzie się psuło. Spisywaliśmy listę i szliśmy z nią do wojewody z prośbą o udostępnienie zapasów z magazynów wojskowych. A potem z fortów na Górczynie odbieraliśmy puszki z szynkami, suszoną kiełbasę, nawet chleb w puszce. Same rarytasy!

A wyprawy w góry? Wspinał się pan w Himalajach?

Byłem zafascynowany opowieściami brata, który zdobył kilka ośmiotysięczników.

Nas też tam ciągnęło. W 1984 roku zorganizowaliśmy wyprawę do Nepalu. Naszym celem było podejście do bazy pod Annapurną, która leży na wysokości 5200 m n. p. m. Sam wyjazd był dość długi, najpierw przez Moskwę do Delhi, stamtąd autobusem do Nepalu. Do bazy pod Annapurną trzeba było iść tydzień. Wcześniej trochę sprzętu wspinaczkowego wystaliśmy samolotem do Indii, ale nasze plecaki ważyły i tak ponad 25 kilogramów.

A wrażenia z Annapurny? To dziesiąty co do wysokości szczyt Ziemi.

Z bazy pod Annapurną, weszliśmy jeszcze jakieś 1500 metrów w górę. W tym samym czasie mój brat razem z kolegą, nieżyjącym już Wojtkiem Wrózem, zdobywali Kanczendzongę – trzeci co do wysokości szczyt w Himalajach. Na 5 tys. metrów czuje się wysokość: pojawiają się bóle głowy, są wymioty, bóle brzucha. Nie wszyscy mogą wspiąć się dalej. Mnie się udało. Z kilkoma osobami weszliśmy dalej i widzieliśmy, jak od czoła lodowca odrywają się bryły lodu i spadają w dół. Przed nami górował już tylko dostojny masyw Annapurny. Takie obrazy wywołują wrażenia, jakich nie zapomina się do końca życia.

Po co te wszystkie podróże?

Ciekawość świata. Sposób na życie. Całe życie dużo podróżowałem i nie wyobrażam sobie przestać. Oczywiście można pojechać do Barcelony, Paryża i poznać siebie. Ja potrzebuję oprócz tego troszeczkę adrenaliny do przeciwwagi dla ustabilizowanego trybu życia, jaki wiodę pracując na uczelni.

Poznawanie Innego

5. czerwca 2012 w Sali Lubrańskiego UAM wręczono nagrody laureatom konkursu literackiego pt. „Poznawanie Innego”, na który stypendyści programu ERASMUS nadsyłali prace literackie o swoim doświadczeniu innych kultur oraz odnajdywaniu własnej tożsamości podczas studiów za granicą.

Pomysł zorganizowania konkursu zrodził się pod wpływem artykułu prof. Krzysztofa Podemskiego *Doświadczenie świata. Kontakty międzykulturowe Polaków*, z którego płynnie jasna konkluzja: w Polsce, jako kraju homogenicznym etnicznie, językowo, kulturowo i wyznaniowo, trudno o międzykulturowe doświadczenia. Duży odsetek Polaków twierdzi, że nigdy nie był za granicą. Przeciętny Polak nie styka się więc na co dzień z przedstawicielami innych narodów, kultur czy wyznań. Tymczasem uczelnie przyjmujące studentów Erasmusa stają się domem wielokulturowości. Polscy studenci często na Erasmusie przeżywają prawdziwy szok.

Do konkursu zgłosiło się 35 studentów 9-ciu wydziałów UAM. Autorzy mają za sobą pobyty na stypendium w Niemczech, Hiszpanii, we Włoszech, Francji (w tym w departamencie zamorskim tego kraju – na karaibskiej wyspie Martynice), Szwajcarii, Austrii, Czechach, Danii, Grecji, Finlandii, Litwie, Portugalii, Słowenii i Turcji.

Konkursowemu jury przewodniczył prof. Krzysztof Podemski (WNS), a pozostali jurzy to dr Justyna Wciórka (WFPiK), Aki Wendland (WN), Natalia Popiel (przewodnicząca Erasmus Student Network i studentka komunikacji interkulturowej) oraz dr Iwona Borkowska (uczelniany koordynator programu ERASMUS).

Dwie pierwsze nagrody z rąk prof. Jacka Witkosia oraz prof. Krzysztofa Podemskiego odebrali Dagmara Planutis, studentka Wydziału Prawa i Administracji, autorka literackiego eseju *Poznawanie „Innego” czyli o wielkich odkryciach*, powstałego w oparciu o doświadczenia zdobyte podczas Erasmusa we francuskim mieście Rennes oraz Michał Jerzy Rodak, student historii sztuki, który wypowiedział się w formie wywiadu z samym sobą pt. *Tę historię jednak odłożymy na następny raz, dobrze?*, zainspirowanego pobytem w Alicante w Hiszpanii. II miejsce przyznano Janowi Muszyńskiemu, studentowi Wydziału Prawa i Administracji, autorowi eseju o otwartości na inność *Inność „Innego” – po co wyruszać w Europę?* III miejsce zdobyła Maria Pazder, studentka Wydziału Teologii, z której *Listu do Mariusza Szczygła* wylaniają się refleksje na temat czeskiej „płochliwej pobożności”...

Ponadto jury wyróżniło poemat Kwiryny Cieślik, studentki lingwistyki stosowanej, opowiadający o studenckim życiu na Erasmusie w Stuttgarcie, oraz esej o pobycie w Koprze w Słowenii Pauliny Jaskulskiej (IKE UAM w Gnieźnie). *Prace reprezentują różne konwencje i gatunki literackie. Wspólne dla większości z nich jest postrzeganie wielokulturowości jako stanu świadomości, jako procesu przyswajania odmienności – stąd istotne nie tyle poznanie, co poznawanie. Autorzy podkreślają ponadpokoleniowość spotkań, ich intensywność, przypadkowość i jednoczesną niezwykłość. Wystawienie się na próbę Innego pozwala na zobaczenie siebie poza przypisanym kontekstem, na nauczenie się siebie w gestach wymaganych przez odmienną kulturę* – komentowała dr J. Wciórka.

Nadesłane prace składają się na kompletny, niezwykle ciekawy i nakłaniający do refleksji przekaz. Jego punktem wyjścia często jest właśnie polska homogeniczność i, nierazdo, łatwość w etykietowaniu. Stypendysta-obszernik na początku swojej podróży jest jak dziecko we mgłę w świecie, w którym „nawet okna otwierają się inaczej”. Zanurzając się wielokulturowości zdaje się przechodzić reformę mentalności i opowiada się przeciwko łatwemu, bezrefleksyjnemu przenoszeniu wzorców, przeciwko stereotypowej mocy uproszczenia.

A oto kilka fragamentów z nagrodzonych prac:

Wyprawić się tam, gdzie mapy się kończą? Czyste szaleństwo, śmierć i Bóg jeden wie jakie nieszczęście! My przecież doskonale wiemy, jak wygląda Inny. Nadaliśmy mu formę, przywołaliśmy go z tej czeluści i wiemy, że to nic dobrego. Ludzie są mistrzami w tworzeniu mitu. My Innego znamy więc, zanim zdążymy go poznać. Skoro tak, to w ogóle nie potrzebujemy go spotkać, wiemy już o nim wszystko. Możemy też się od Innego odgradzić i w ogóle zabronić mu wstępu na nasze podwórko, patrz mur chiński. Jest jeszcze ta trzecia szalona opcja – możemy Innego poznać. (Dagmara Planutis)

Pojechałam do tego „najbardziej zateizowanego kraju świata”, gdzie nie wiadomo nawet, „czy mają tam kościoły, haha”. Chciałam poznać czeski Kościół i sposób wykładania

teologii, chciałam posłuchać ks. Halika, chciałam zobaczyć ekumenizm w (wymuszonej sytuacji) praktyce. Trochę z przekory, to prawda, pojechałam sprawdzić, jak to wszystko w rzeczywistości wygląda. Wiele razy stałam zdziwiona: a więc można w ten sposób myśleć o problemie? Można w ramach tego samego Kościoła działać w ten, inny od znanych mi, sposób, krytycznie przyglądając się temu, co być może wcale nie stanowi istoty chrześcijaństwa? (Maria Pazder)

Byłem kimś, ale kim? W sumie nawet nie darzyłem siebie jakąś specjalną sympatią, ale jak zrozumiałem, że jestem jedyną osobą na tym świecie, z którą na pewno spędzę resztę swojego życia, postanowiłem poznać tego człowieka. Jaki jest? Co ma w środku? Jaki jestem ja? Żeby tego dokonać, musiałem zobaczyć siebie w pełni, takiego, jakim jestem. Uznałem, że najlepszym sposobem, by to osiągnąć, jest zmiana kontekstu. (Michał Jerzy Rodak)

Jest mi zimno w plec, bo ściana w pokoju jest zimna, za oknem zacięcie walczą Szkoci i Słoweńcy prawdopodobnie tylko o piłkarski prestiż, w pokoju obok słoweński pies i słoweńscy ludzie, z którymi przed chwilą śpiewałam „Hero” Enrique’a Iglesiasa. I mimo że ta ściana zimna, i że ci Szkoci tak krzyczą, i że to śpiewanie tak marnie nam szło, jestem szczęśliwa. (Paulina Jaskulska)

Nigdzie nie nauczyłem się więcej niż za granicą. Niezależnie od tego, czy zwiedzałem obiekty oznaczone pięcioma gwiazdkami w przewodnikach turystycznych, czy zablądziłem w zaułku zapomnianego miasteczka na dalekiej prowincji, każdy krok na obczyźnie dawał mi nowe, cenne doświadczenia. Podróże bez rozmów z miejscowymi mocno zawężają spektrum poznawanego świata i kształcą tylko w ograniczonym stopniu. Wszak standardy hoteli na całym świecie są porównywalne, ale już lokalne życie w różnych zakątkach globu – nie. To konwersacje z miejscowymi – odmiennymi ludźmi – są esencją nauki czerpanej z wojaży. (Jan Muszyński)

dr Iwona Borkowska
koordynator uczelniany Programu
LLP-ERASMUS FrahCytatt

Nie muszę, ale chcę

Z Klaudią Ziemiańską,
studentką politologii
i wolontariuszką grupy
Volontario, rozmawia
Magda Ziółtek



FOT. MACIEJ MECZYŃSKI

Spotykamy się przy okazji rajdu dla dzieci z domów dziecka. Jak się udał?

Jak co roku grupa Volontario zaprosiła do udziału placówkę z całej Wielkopolski: były to nie tylko domy dziecka, ale np. świetlice socjoterapeutyczne. W sumie mieliśmy wychowanków aż 15 różnych instytucji, w wieku od 8 do 18 lat. Sam rajd odbywał się na terenie Kórnik i Bnina, na 4 wyznaczonych trasach. Grupy w trakcie marszu musiały zaliczać zadania, było to np. rozszyfrowanie 10 słów z gwary poznańskiej czy kalambury. Na mecie zaplanowany był konkurs z wiedzy o Wisławie Szymborskiej. Pomysł na rajd jest taki, aby oprócz dobrej zabawy był on też edukacyjny. Hasłem tego rocznego rajdu było: „Zapisane między wersami”. Uczestnicy, zaliczając kolejne etapy, otrzymywali poszczególne wersy utworu Szymborskiej. Na mecie trzeba było ułożyć te wersy w wiersz.

Dzieci były zadowolone?

Dzieci były bardzo podekscytowane i zadowolone. To była dla nich nie tylko dobra zabawa, ale także duży wysiłek fizyczny. Trasa była w tym roku dosyć długa. Niektóre dzieci w rajdzie brały udział już wcześniej. Od wychowawców wiemy, że czekają na ten dzień przez cały rok.

Może opowie pani coś o tych dzieciach.

Sama na co dzień współpracuję z kuratorami rodzinnymi, pomagam też w Domu Dziecka nr 3. To są dzieci, które mają problemy z koncentracją, bardzo chcą absorbować uwagę innych swoją osobą. Podstawowym problemem, z jakim się stykam jako wolontariuszka, nie jest szkoła czy nadrabianie zaległości lekcyjnych. Często już na pierwszym spotkaniu okazuje się, że dzieci mają poważne zaburzenia emocjonalne. Są nie-

przystosowane do życia w społeczeństwie. Tak naprawdę, głównym zadaniem, jakie na nas spada, jest wdrożenie takiego dziecka do poprawnego funkcjonowania w społeczeństwie. Dzieci nie wiedzą, że pewnych rzeczy nie powinno się robić, czy mówić, bo społecznie jest to źle postrzegane.

Wszyscy macie przygotowanie pedagogiczne. Czy to pomaga?

Ja jestem przykładem osoby, która nie jest na pedagogice. Mam za to duże doświadczenie. Już w liceum pracowałam w świetlicy socjoterapeutycznej. Teraz realizuję się w grupie Volontario. Przygotowanie pedagogiczne pomaga bardziej kreatywnie podejść do dziecka, wydaje mi się jednak, że aby realizować się w wolontariacie, trzeba mieć to „coś”. Nie wiem jak to nazwać: zapał do działania, charyzma? Na rajdzie poznałam dziewczyny z I roku resocjalizacji. Obowiązkowo muszą one zaliczyć praktyki, pomagając rodzinom objętym nadzorem kuratora. Te dziewczyny były prawie zdecydowane zmienić kierunek studiów, bo, jak mówiły, nie radzą sobie emocjonalnie.

Bycie wolontariuszem w tym przypadku to nie jest kwestia dwóch, trzech godzin w tygodniu, a potem zamykam drzwi, idę do domu i zapominam. To zostaje w człowieku, dramaty dzieci przeżywa się we własnym domu. Taka pomoc zostawia po sobie ślad.

Jakie są w takim razie korzyści płynące z takiej pomocy?

Ze strony studentów pedagogiki to oczywiście konfrontacja praktyki z teorią. Każdy rajd przygotowujemy z rocznym wyprzedzeniem. Pomysły na konkursy, zabawy itd., przygotowujemy dużo wcześniej. To doskonała okazja, aby wypróbować się zawodowo,

sprawdzić w roli opiekunów, animatorów zabawy. Ale nadrzędnym celem Volontario jest niesienie pomocy. Wolontariusz musi czerpać radość z tego, że jest komuś potrzebny. Nawet najmniejsza rzecz, jak np. malowanie twarzy, może te dzieci uszczęśliwić. To dla nas największa nagroda – widzieć, że nasza praca nie poszła na marne.

Czym na co dzień zajmuje się Volontario?

Pojawiamy się na Kolorowym Uniwersytecie, na Pikniku, zorganizowaliśmy Dzień Kobiet na WSE połączony z wykładem na temat raka szyjki macicy. Przede wszystkim jednak realizujemy się w pracy w placówkach opiekuńczych, pomagamy osobom starszym. Staramy się nie zawężać pola naszych działań. Nieustannie przychodzą do nas maile od osób prywatnych z prośbą o pomoc. W tej chwili Volontario liczy około 40 osób, wszystkie one są zaangażowane na co najmniej dwóch polach. Dostajemy też propozycje z zagranicy. Ostatnio – wyjazdu do Indii dla 6 osób. Moim zdaniem jednak nie można zapominać, że ciągle mamy dużo do zrobienia tutaj. Nie można zostawić człowieka na ulicy i pojechać daleko, by tam nieść pomoc. Cieszę się, że udało nam się spotkać, ponieważ uważam, że Volontario dotychczas był słabo nagłaśniany. Potrzebujemy nowych wolontariuszy.

W takim razie ma pani szansę, aby zareklamować Volontario.

Nasze motto brzmi: „nie muszę, ale chcę”. Zapraszamy do Volontario wszystkie osoby, które czerpią radość z pomocy drugiemu człowiekowi. W naszej grupie można realizować się na wielu płaszczyznach. Trzeba tylko chcieć i poświęcić odrobinę swojego czasu. Satysfakcja będzie na pewno obopólna.

Szanowni Redaktorzy „Życia Uniwersyteckiego”:

Dobrze, że w artykule pt. Uniwersytet i radio („Życie Uniwersyteckie”, 2012, nr 2), Maria Rybicka przypomniała współpracę z Polskim Radio Poznań, obecnie Radio Merkury, wielu naukowców UAM. Wspominając pracowników naszej uczelni systematycznie współpracujących z radiem, a nawet wymieniając tych, którzy mieli z nim styczność raczej epizodyczną, Autorka pominęła jednak kilku tych, którzy zapisałi się w historii radiofonii poznańskiej wyjątkowo silnie i trwale. To przede wszystkim dr Karol Hoffman, który od r. 1946 prawie aż do śmierci w 1971 przez kilkadziesiąt lat prowadził poranną gimnastykę z akompaniamentem Franciszka Wasikowskiego. Co prawda pamiętamy go głównie jako pracownika naukowego poznańskiej WSWF a następnie dzisiejszego AWF Poznań, ale nie wolno nam zapominać, że do czasu wydzielenia się w odrębną uczelnię w 1950 r., szkoła ta była jednostką Uniwersytetu Poznańskiego, wyrastała z tradycji profesora naszego uniwersytetu, Eugeniusza Piaseckiego, wielkiego reformatora wychowania fizycznego w Polsce. Zatem przez ponad cztery lata K. Hoffmann nadawał ten cieszący się ogólnopolską popularnością program jako pracownik uniwersytecki. Nb. jest rzeczą oczywistą, że sam profesor E. Piasecki, kierujący najstarszym i najlepszym ośrodkiem uniwersyteckiego wychowania fizycznego w Polsce, choćby jako czołowy przedstawiciel państwowej Rady ds. Wychowania Fizycznego i Kultury Cieleśnej, występował w przed 1939 r. w Radio Poznań, o czym też nie powinno się zapominać ani w radio i na jego uniwersytecie. Przecież okres przed II Wojną Światową też zalicza się do radiowego jubileuszu, dlatego więc pominięty został tak wybitny naukowiec i dydaktyk, epizodycznie, ale jednak występujący przed mikrofonem?

Od początku lat 1990. jeden z najciekawszych programów publicystycznych o tematyce społeczno-politycznej prowadzi w Radio Merkury dr Nina Nowakowska, co prawda była już pracownica Instytutu Filologii Angielskiej UAM. Z nieznanym mi powodem program ten został jakiś czas temu zdjęty z anteny przez któregoś natchnionych a epizodycznych dyrektorów Radia Merkury. Z jego odejściem na szczęście dr Nowakowska wróciła do radia. Jest moim zdaniem jedną z najlepszych komentatorek życia społecznego i politycznego w naszym kraju, a akademicka dyscyplina i kultura słowa jest wyraźnie widoczna w jej programach

I na koniec o sobie samym, jako luźnym, ale w niektórych latach wcale systematycznym współpracowniku poznańskiego radia. Mniej więcej od 1966, jako student filologii, ale i olimpijczyk, współpracowałem z „Grającą Szafą”, młodzieżowym programem muzycznym, prowadzonym przez Jacka Żuralskiego. Dostarczałem do tej audycji nagrania płytowe przywożone z zagranicy, bo w polskich salonach i księgarniach muzycznych w sprzedaży ich przecież w okresie PRL nie było. Startowałem wówczas często w lekkoatletycznej reprezentacji Polski i miałem dostęp do najnowszych płyt podczas wyjazdów na zawody zagraniczne. Pamiętam, jak w Londynie wszedłem do największego w świecie salonu muzycznego i powiedzieć: „Proszę o pierwszą dziesiątkę płyt z aktualnej listy Top Twenty”. Pamiętam też pierwszy utwór nadany w „Grającej Szafie” z mojej płyty, tzw. czwórki: Le Cinema w wykonaniu francuskiej piosenkarki o pseudonimie Sheila. W momencie, gdy z radia „leciała” ta płyta, umówiłem się akurat z moją ówczesną narzeczoną i nagranie to, dobiegające z przenośnego radia któregoś z klientów kawiarni gdzie się znajdowaliśmy, nadane z moim nazwiskiem, zrobiło na mojej dziewczynie dość silne wrażenie. Wydaje mi się, że moment ten przyczynił się w jakimś stopniu do tego, że kilka chwil później przyjęła moje oświadczenia. Zwłaszcza że na-

stępny utwór Sheili na tej samej płycie, co za zbieżność przypadków, rozpoczynał się od słów: „Zatem zdecydowaliśmy, bierzemy ślub”... Ale nie tylko „Grająca Szafa” korzystała z tych nagrań: łącznie dostarczyłem Polskiemu Radio Poznań kilkadziesiąt płyt, z których niektóre do dziś pojawiają się od czasu do czasu jako ilustracja muzyczna.

W latach późniejszych zapraszał mnie w podobnym celu do swych programów Janusz Hojan, znakomity muzyk i redaktor m.in. programu „Muzyka dla Nagrywających”. Program ten szedł z Poznania na całą Polskę. Jego ideą było dostarczenie miłośnikom muzyki rozrywkowej, nagrań nieosiągalnych w sklepach muzycznych PRL. Ta audycja rozpoczynała się komendą dla nagrywających, wskazującą moment, gdy należało włączyć magnetofon: „uwaga włączamy nagrywanie, raz, dwa, trzy...”. Z red. Zbigniewem Kubiakiem nagrałem kilka programów sportowych, w tym półgodzinny program pt. Angielskie ballady sportowe, prezentujące unikalne nagrania liczących sobie po kilkaset lat, poczynając od średniowiecza balladach z kraju, który jest ojczyzną nowożytnego sportu, a którego kulturę dziś wykładam na UAM w Instytucie ... przepraszam już na Wydziale Filologii Angielskiej. W latach 1983-1986 prowadziłem w Polskim Radio Poznań cotygodniowy felieton sportowy, który był przedrukowywany kilka dni później przez krakowskie pismo sportowe „Tempo”. Ponadto na zaproszenie red. Jacka Hałasika kilka razy występowałem jako „dyżurny” odpowiadający na telefony radiosłuchaczy w kilkugodzinnych programach pt. Noc portowych przebojów.

W 1996 przed olimpiadą w Atlancie nagrałem 18 dziesięciminutowych felietonów poświęconych historii igrzysk olimpijskich. Ukazały się następnie wspólnym nakładem Radia Merkury, poznańskiej oficyny wydawniczej Atena i warszawskiego Wydawnictwa Naukowego PWN jako wydawnictwo pt. Od Aten do Atlanty. Minihistoria nowożytnych igrzysk olimpijskich 1896-1996. O ile wiem, ani dawne Polskie Radio Poznań ani obecne Radio Merkury nie wydało w formie książkowej programów żadnego innego z pracowników naszego uniwersytetu. Może to jednak warto jakoś odnotować? Z konsekwentną pamięcią historyczną bywa u nas różnie. W każdym razie Radio Merkury fetując mniej więcej co pięć lat swoje jubileusze, nigdy mnie na związane z tym celebracje nie zaprosiło. Może przynajmniej „Życie Uniwersyteckie” wykaże się lepszą pamięcią?

Wojciech Lipoński
Kierownik Zakładu Stosunków
Kulturalnych Polsko Anglosaskich
Wydział Anglistyki UAM

W moim tekście koncentrowałam się na tych uczonych, którzy przed mikrofonem radia występowali jako naukowcy i przedstawiciele uniwersytetu i tak Nina Nowakowska nie występuje tam ani jako anglistka ani jako pracownik uniwersytetu, podobnie jak dostarczanie płyt nie ma związku ani z wiedzą uniwersytecką ani z działaniem uczelni. Gdyby zastosować tak szerokie kryterium, jakie pan stosuje, należałoby wymienić choćby wszystkich absolwentów UAM, którzy w radiu pracowali, a na to nie starczyłoby łamów nie tylko „Życia Uniwersyteckiego”...

Maria Rybicka

Z siatkówką przez świat

O swoich naukowo-sportowych podróżach opowiada dr Tomasz Pędziński, z Zakładu Fizyki Chemicznej UAM

Mój pierwszy wyjazd miał miejsce w 2000 roku, gdy otrzymałem Stypendium Fulbrighta. Namówiony przez szefa, prof. Bronisława Marciniaka, wziąłem udział w konkursie ogłoszonym przez ambasadę amerykańską. Rekrutacja rozłożona była na kilka etapów, w pamięci zapadł mi zwłaszcza ostatni. Świetnie przygotowałem się, przekonany, że rozmowa będzie miała charakter merytoryczny. Tymczasem moje interview zdominowała... siatkówka. Komisja, widząc w moim CV, że od 12 lat trenuję w AZS UAM zapytała, pewnie w formie żartu, czy już skontaktowałem się z osobą, która zajmuje się w USA trenowaniem siatkarzy. Oczywiście, że to zrobiłem – jeszcze nie wiedziałem, czy wyjadę, ale już znałem godziny treningów. Chyba ta moja determinacja została dobrze przyjęta, bo krótko potem dostałem informację, że jestem stypendystą Fulbrighta.

W 2000 roku podróż do San Francisco była prawdziwą wyprawą. Dzisiaj z zaledwie jedną przesiadką możemy pokonać ocean, ale wtedy – nie było to takie proste. Z Poznania trzeba było dzień wcześniej pojechać do Warszawy, aby następnego dnia o 6 rano wyruszyć w podróż do Frankfurtu i tam czekać kilka godzin na połączenie z USA. Kilkanaście godzin lotu, po których człowiek był nieprzytomny ze zmęczenia, ale wrażenia mimo wszystko były ogromne, to była przecież Kalifornia.

Pobyt na Uniwersytecie Notre Dame poprzedził specjalny kurs przygotowawczy dla zagranicznych studentów na Uniwersytecie Stanforda. Początkowo sądziłem, że będą to takie miłe trzymiesięczne wakacje przed właściwymi studiami, tymczasem miałem 30 godzin zajęć tygodniowo. Lekcje z wymowy, akcentu, nawet humoru amerykańskiego – dostałem potężnego kopa, jeśli chodzi o moją znajomość angielskiego. W grupie było nas 10 osób, w tym ja jedyny Europejczyk – reszta sami Azjaci.

Lwią część doktoratu pisałem na Uniwersytecie Notre Dame – uczelni znanej nie tylko z wysokiego poziomu prowadzonych badań, ale także z drużyny futbolu amerykańskiego. Amerykanie mają naprawdę fioła na jego punkcie. Szybko zorientowałem się, że jest futbol, potem długo nic, a ta moja siatkówka nie miała prawie znaczenia. Przyjęli mnie do zespołu po krótkim sprawdzianie i tak się zaczęła moja przygoda mniej naukowa, a bardziej sportowa. Dzięki siatków-



FOT. ARCHIWUM TOMASZA PĘDZIŃSKIEGO

ki z odwiedziłem kilka okolicznych stanów, ponieważ reprezentując uniwersytet zagrałszy dużo meczy weekendowych. Na polu naukowym pierwszym szokiem było dla mnie laboratorium. Wcześniej wydawało mi się, że będzie ono świetnie wyposażone, tymczasem niewiele różniło się od tego na UAM. Dopiero później zrozumiałem, że nie o aparaturę głównie tu chodzi, ale o ludzi; i że nawet na takim sprzęcie można uzyskać niesamowite wyniki. Bardzo pomógł mi w tym okresie mój opiekun, a dzisiaj i przyjaciel prof. Gordon Hug.

Krótko po powrocie ze Stanów zacząłem szukać kolejnego miejsca. Mój wybór padł na Niemcy. Jeden daleki wyjazd miałem już za sobą; zależało mi, aby znaleźć miejsce bliżej Poznania. Zaproszony zostałem na rozmowę na uniwersytet w Poczdamie. Pojechałem tam i zgodziłem się na stypendium Marie Curie w Wilhelmshaven, małej, liczącej zaledwie 80 tys. mieszkańców miejscowości w Dolnej Saksonii. Na decyzji zaważyła propozycja stażu w firmie badawczo-rozwojowej, zajmującej się aplikacjami technologicznymi technik laserowych. Bardzo chciałem zobaczyć, co lasery, którymi tak długo się zajmowałem, potrafią zrobić w przemyśle. Miałem chwilowo dość badań podstawowych.

Praca była niezwykle rozwijająca. Szybko też zgłosiłem się do lokalnego klubu

siatkówki. Drużyna była niezbyt mocna, a ja czułem się w niej troszeczkę jak gwiazda Realu Madryt wykupiona przez jakiś bogaty klub. Moje zdjęcie jako nowego gracza w zespole ukazało się w gazecie lokalnej. Dzięki tej drużynie zmuszony zostałem do nauki niemieckiego. W pracy z powodzeniem mogłem posługiwać się angielskim, w drużynie było to dosyć trudne.

W Wilhelmshaven szybko się zdomowilem. Wcześniej w Notre Dame odliczałem dni do powrotu, a tam czułem się jak w domu. Może wynika to z faktu, że w trakcie krótkich pobytów człowiek czuje, że mieszka gdzie indziej. Z perspektywą 2 – letnią staramy się oswoić nowe miejsce, udowodnić je. W pewnym momencie miałem więcej znajomych w Niemczech niż w Polsce. Decyzja o powrocie była zatem niezwykle trudna. Zdecydował kolejny grant z programu Marie Curie, tym razem reintegracyjny. Pieniądze pozwoliły mi na „miękkie lądowanie” w Polsce. Myślę, że te granty przekonują wielu ludzi, podejmujących decyzję o powrocie z długich, kilkuletnich staży do powrotu do kraju.

Wróciłem w 2005 i od tego momentu jestem w kraju, prowadząc badania podstawowe, pozostały mi jednak kontakty biznesowe z okroś niemieckiego.

Notowała Magdalena Ziółek

Irkuck – Gniezno

Kilkuletni okres współpracy uniwersytetu w rosyjskim Irkucku z UAM przynosi wymierne efekty. Jednym z nich jest zagwarantowanie możliwości studiowania w Instytucie Kultury Europejskiej w Gnieźnie dla 15 słuchaczy z Rosji.

Porozumienie w tej sprawie podpisano pod koniec czerwca podczas pobytu polskiej delegacji w Irkucku. Niewykluczone, że w przyszłości projekt nauki rosyjskich studentów w Gnieźnie otrzyma unijne dofinansowanie – na razie jednak studenci z Irkucka będą opłacali swoje studia. Podczas spotkania w Irkucku dyskutowano m.in. o możliwości prezentacji prac rosyjskich naukowców

w serii „Studia Europaea Gnesnensia”. Polsko-rosyjski projekt spotkał się z szerokim odzewem ze strony studentów z Rosji. Wybranych 15 irkuckich studentów zamieszka w nowoczesnych akademikach w Gnieźnie. Będą studiować w trybie eksternistycznym z możliwością zdania wszystkich egzaminów w jednej sesji.

Paweł Brzeźniak

Szachy to brutalny sport

Z Wiesławem

Banachem z Instytutu

Kulturoznawstwa UAM,

członkiem zarządu

klubu szachowego LKS

„Chrobry” Gniezno,

rozmawia

Paweł Brzeźniak

Kto zaszczylił pana zamiłowanie do szachów? Czy pamięta pan swoją pierwszą rozgrywkę?

Kiedy miałem 9 lat, to kolega mojego ojca nauczył mnie tej gry, ale nie jestem w stanie przypomnieć sobie pierwszej partyjki. Wiem, że z czasem gra w szachy zaczęła mi sprawiać coraz większą frajdę i w wieku 14 lat zapisałem się do klubu „Chrobry” Gniezno, z którym jestem związany do dzisiaj. Wkrótce zacząłem jeździć na pierwsze turnieje i spartakiady.

Czy w trakcie pracy naukowej na uniwersytecie też popularyzował pan szachy wśród studentów?

Jakiś czas temu była taka inicjatywa, aby zainteresować szachami studentów Kolegium Europejskiego UAM w Gnieźnie, z którym współpracuję od kilku lat. Na terenie uczelni mogą się przecież odbywać rozgrywki, turnieje, a w dalszej perspektywie może funkcjonować studencki klub szachowy. Odzew był niewielki i nie da się ukryć, że wśród aktualnie studiujących roczników brakuje amatorów tej dyscypliny sportu.

Gdyby miał pan dokonać analizy – co zawdzięcza pan szachom?

Cenię je za obiektywizm. W sporach naukowych często zostajemy przy swoim i jeden argument skutecznie zbija drugi. Natomiast w trakcie gry w szachy mamy do czynienia z wymiernością. Jak na dłoni widoczne jest rozstrzygnięcie, mające odzwierciedlenie w tabeli turniejowej. Używając języka teorii gier można powiedzieć, że szachy

to gra „z pełną informacją”. Oznacza to, że grający mają pełną wiedzę nie tylko o pozycji swoich figur, ale także figur przeciwnika. Nie ma tutaj miejsca na los, przypadek czy szczęście. Ten sport daje poczucie odpowiedzialności – w szachach jest jak w życiu – robisz błąd i przegrywasz. Dlatego – wbrew pozorom – jest to bardzo brutalny sport, zwłaszcza dla młodych, początkujących szachistów. Żeby wygrać partię, trzeba zrobić 30-40 dobrych ruchów, ale żeby przegrać, wystarczy jeden zły. Dlatego uczę młodych adeptów szachów odpowiedzialności za swoje poczynania. Może to mieć przełożenie na życie, ponieważ szachy, jak rzadko która działalność człowieka, uczą pokory, zaś weryfikacja w postaci uzyskanych rezultatów następuje niemalże natychmiast. W tej grze od razu ponosi się konsekwencje za błędne decyzje, których nie da się już cofnąć. Ponadto, oprócz podejmowania decyzji szachy nauczyły mnie abstrakcyjnego myślenia, planowania oraz koncentracji.

Czego życzyłby Pan sobie jako szachista?

Jestem szkoleniowcem, dlatego chciałbym, aby młodzi ludzie więcej czasu spędzali przy szachownicy niż przed komputerem. W naszym klubie mamy zdolną i ambitną młodzież oraz seniorów, dla których szachy są przygodą życia. Byłoby naprawdę dobrze, aby kolejne pokolenia były zafascynowane królewską grą. Ponadto chciałbym, aby bogate tradycje gnieźnieńskich turniejów szachowych, które sięgają pierwszej połowy XIX wieku były kontynuowane. Jestem przekonany, że tak będzie.

STUDENCI WOLONTARIUSZAMI EURO 2012

Mistrzostwa Euro 2012 organizowane na tak wielką skalę z pewnością nie byłyby tak dobrze zrealizowane bez pomocy wolontariuszy.



FOT. KATARZYNA JANKOWIAK



FOT. PAWEŁ BRZEZNIAK



FOT. MAGIEL MECZYŃSKI

Początek rekrutacji wolontariuszy rozpoczął się już 19 października 2011. Dostać się tam jednak nie było łatwo. Od marca do kwietnia 2012 roku trwały rozmowy rekrutacyjne w każdym z miast gospodarzy. Chętnych było dużo, bo ok. 2 tysięcy w samym Poznaniu, z czego dostało się tylko ok. 600 osób.

Prawie na miesiąc Poznań zamienił się w piłkarską stolicę Europy. Kasia, studentka filologii angielskiej, tak wspomina swoją przygodę z wolontariatem: *Byłam spikerką na PKP, zapowiadałam pociągi w języku angielskim przez megafon. Siedząc w małym pokoiku nie miałam niestety dużego kontaktu z przyjezdnymi kibicami, ale wszystko się zmieniło z momentem wyjścia na światło dzienne. Już pierwszego dnia ujęło mnie to, że zagraniczni kibice, widząc wolontariusza (musieliśmy zawsze paradować w charakterystycznych zielonych koszulkach z identyfikatorem) podchodzili od razu. I nawet nie po to, żeby się spytać o informacje, tylko żeby się przywitać i podziękować za organizację tego przedsięwzięcia. Szczególnie kibice z Irlandii, którzy potrafili przebiec na drugą stronę ulicy „na czerwonym” tylko po to, żeby podać nam ręce.*

Bycie wolontariuszem na Euro 2012 to nie tylko prestiż, ale i dobra pozycja w stu-

denckim CV. Wolontariusze po całodziennej służbie mogli zatrzymać się i odpocząć w swojej bazie przy ul. Mielżyńskiego. Organizatorzy zapewnili im posiłki, klimatyzowaną salę z wielkimi, dmuchanymi fotelami w kształcie piłek, a nawet stół do bilarda.

Łukasz Sosiński, który w tym roku zdał maturę, też pomagał w organizacji mistrzostw: *Atmosfera była... interesująca! Poznaliśmy ludzi, którzy emanują pozytywną energią i nie mają problemu, by pochwalić naszą pracę.* Do jego obowiązków należało udzielanie informacji na PKP i umiejętność kierowanie ruchem ludzi, by nie zatłoczyły miasta, a także, by każdy dotarł do kładnie tam, gdzie chciał i poczuł się miło w Poznaniu. Zdarzały się również zabawne sytuacje: *Najlepiej zapamiętałam dwóch gości z Irlandii, którzy okazali się fanami nie tylko kadry, ale i meczów ligowych. Opo- wieść o dumie naszego regionu – Lechu i jego fanatycznych kibicach tak ich zachwycała, że postanowili przyjechać na mecz KKS – dodaje Łukasz.*

EURO 2012 było jedną z największych przygód mojego życia. Przez trzy tygodnie w Polsce rozgrywało się prawdziwe piłkarskie święto, a my, wolontariusze, mieliśmy okazję być bardzo blisko niego. Każdy stał się

na ten czas kibicem i wspierał swoją drużynę. Goście, zarówno z innych miast, jak i z innych krajów dawali nam niezwykłą energię. To ona była motywacją do pracy – wspomina Justyna.

Ten niezwykły czas okazał się dla Polaków czasem radości i wzajemnego szacunku. *Pamiętam też przyjazd jednego z pierwszych pociągów z kibicami Irlandii, w którym było ich prawie tysiąc. Cały pociąg śpiewał, skakał i był oklejony flagami, nie tylko irlandzkimi, ale również polskimi, co mnie strasznie wzruszyło. Dlatego na ich cześć my, wolontariusze, zorganizowaliśmy specjalnego flash moba, aby moc im podziękować za to, że nauczyli nas, jak być wiecznie uśmiechniętym i otwartym – dodaje Kasia.*

Na koniec trochę o Polakach. O ile kibice zagraniczni byli wspaniali, o tyle Polacy niestety nie zawsze. *Kasia Jankowiak: Często podchodzili do nas pytając „na co wam to”, albo krzycząc, żebyśmy zajęli się czymś ważniejszym. Chyba jeszcze dużo do nauki nam, jako społeczeństwu pozostało, ale myślę, że wielu z nas nauczyło się czegoś w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Bo w końcu w Poznaniu zrobiło się zielono, nie tylko na ulicach, ale również w sercach – skwitowała Kasia.*

Anna Zielińska

**STUDENCI WYDZIAŁU
MATEMATYKI I INFORMATYKI
FINALISTAMI
MICROSOFT IMAGINE CUP**



3rd PLACE

KINNECT FULL-SCALE CHALLENGE

Team Flexify (Poland)

Three Thousand Dollars

10 NOV 2012

USD \$3,000



Microsoft

SPONSORED BY: MICROSOFT STUDIOS

Microsoft